

HRABINA Z IMPORTU

Komedia muzyczna w 10 obrazach

Krystyny Berwińskiej

Teksty piosenek i scen muzycznych

Jacek Korozakowski

Kazimierz Krukowski

Muzyka

Wiktor Osiecki

Inscenizacja

K. Krukowski

11-9a wersja aktualna
red. Pras. Publik. Wied.
Wyd. 1.0 1.0 1.0
Cena p. t.
Nr. 5-10
1.1 WRZ 1961
(data) (podpis) *mf*

O S O B Y :

Apolonia ZAMOJSKA
Zenon BUJAK
Jan KOWALSKI
Zygmunt WIERTALSKI
Hipolit HAŁAS
Wacław CICHANKIEWICZ
Barbara SZPRYCER
Anka
Remek

" HRABINA "
Jej "Sekretarz"
później Jonathan Smith
Kierownik Wydziału Kwaterunkowego MRN
Kierownik Wydziału Rolnego PRN
Sekretarz MRN
Paniusia
Dziennikarka z "Głosu Wolności"
Piosenkarz

Oraz: Starzec, Matka z osimiorgiem dzieci, dzieci szkolne,
orkiestra strażacka, tłum.

34 + 6m. repitady

P R O L O G

Czy pan już wie ?

Czy pani wie ?

Czy pan już wie ?

Że co ?

Że gdzie ?

Zjechała do nas z USA

Hrabina, patriotka,

W dewizach ciężką forszę ma.

I wraca tu ? to plotka ...

Jej dziadek był kresowy żubr,

Na włościach gnębił włościan,

Aż wywłosčili go z tych dóbr -

I żubr bez dóbr pozostał.

Czy to jest fakt ?

Podobno fakt ?

Sprawdzony fakt -

No tak -

No tak -

No tak -

Dla dziennikarki świetny traf -

Reportaż ja napiszę !

Hrabina idzie! A z nią graf !

Niech żyje forsa! Ciszzej ...

Miliony tam. Miliony tu.

Kopalnie ma brylantów.

Pałaców, zamków, koło stu !

Trzy konta w każdym banku !

Ten hrabiowski krok! Ten hrabiowski krok !

Ten hrabiowski wzrok! Ten hrabiowski wzrok !

A poco pan się tutaj szwenda ?

Bo może jakieś zmiany będą ?

Ach jaki splendor

Dla nas !

W budce telefonicznej Barbara Szprycer, kawiarniana elegancka telefonuje:

Barbara Sz.: Tu Barbara Szprycer. Barbara Szprycer. Z automatu. Przyjdź zaraz. Mam stolik. Przyjechała. Przed chwilą weszła do hotelu. Jaki kto? Ona. Hrabina. Czy prawdziwa? Prawdziwa. Czartoryska - Zamojska, coś z tych rzeczy. Reemigrantka. Żebyś wiedziała jak się pchali. Ledwo się mogłam docisnąć, żeby ją zobaczyć. Wcale nie miała ściętych nosów. Normalne szpilki. Ale powiem ci w zaufaniu - kolosalna forsa. Sprawdzono, sprawdzono...

SCENA 2.

/Kurtyna - Plan miasta/

MRN. Hrabina, Bujak, Wiertalski, Hałas i Cichankiewicz.

Bujak: Pani hra... pani Zamojska, kiedy zeszła na ląd z Batorego i ucałowała naszą świętą ziemię, kazała podać sobie mapę Polski...

Hrabina: Naszej drogiej ojczyzny ...

Bujak: spojrzała na tę mapę, powiodła po niej palcem, zatrzymała go na waszym mieście i powiedziała:

Hrabina: Tu chcę żyć i umierać. Tu złożę moje kości i miliony, jak tylko ściągnę je z zagranicy.

Bujak: Tak, pani hra... pani Zamojska chce włożyć znaczne sumy w rozbudowę waszego miasta.

Hrabina: Chcę wynagrodzić wiekowe krzywdy, moich krwio-pijców pradziadków. Za krwawy pot chłopca i robotnika...

Bujak: Miliony - pani Zamojska chciałaby wiedzieć jakie są wasze najpilniejsze potrzeby.

Wiertalski: Mieszkaniowe, oczywiście mieszkaniowe. Matki z ośmiorgiem dzieci gnieźdzą się w jednym pokoiku. Ja sam mam zaledwie trzy pokoje.

HAŁAS: Konie, konie. Mieliśmy piękną stadninę, ale nam panie dzieju, wyzdychały. Nie chcą mi dać fundusów. Dla nich tylko, panie dziejski, traktory. Duszy konia nie rozumieją.

Cichankiewicz: Oczywiście, oczywiście. Zagadnienia mieszkaniowe, zagadnienia końskie... ale pozwolę sobie przypomnieć, że pan przewodniczący dużą wagę przywiązuje do funduszu socjalnego. Dom starców ciągle narzeka, że oiasno i głodno. Społeczeństwo...

Bujak: /przerywa mu/ To są wszystko drobne sprawy. Pani hra... pani Zamojska dysponuje takimi funduszami. Myślcie szerzej panowie.

Piosenka Nr.2

Myślcie szerzej panowie
Patrzcie dalej panowie
Wasze miasto w najbliższej przyszłości
Musí stać się Panowie
Takim miastem panowie
Żeby było przedmiotem zazdrości.

Droga pani Hrabino,
Może szkołę lub kino ?
Myślcie szerzej dla dobra ludności.
Może szpital, boisko ?
To za mało jest wszystko,
Żeby mogli nam inni zazdrościć.

Już mi kręci się w głowie
Już nie mogę, panowie
Myślcie szerzej dla dobra ludzkości
Telewizja, lotnisko
To zabawka jest wszystko
To jest nic wobec mych możliwości.

Supernowoczesne bloki
Pałac wielki i wysoki
By zajmował trzy ulice
A na wierzchu miał iglicę.

Dom Rolnika, Dom Aktora,
Dom Ułana, Dom Znachora
Dom Pijaka, Dom Cnotliwych
Dom prywatnej inicjatywy.

Samoobsługowe łaźnie
I neony dwa na każdej
Samo-pralnie, samo-szalet
Teatr, balet, cyrk, kabaret.

A rakiety, a wyrzutnie
I codziennie nowy sputnik
A na szczeblu powiatowym
Jeden mózg elektronowy.

Już mi kręci się w głowie
Już nie mogę, Panowie
Myślcie szerzej dla dobra ludzkości
Telewizja, lotnisko
To zabawka jest wszystko
To jest nic wobec mych możliwości.

Ciohank.: Nasze miasto zachowa panią we wdzięcznym sercu -
na zawsze.

Wiertalski: Jakiś pomniozek... Nazwa ulicy... pomyślimy, pomyśli-
my.

Bujak: Och, pani hrabina nie lubi rozgłosu.

Hrabina: Dlaczego nie ? Tylko jak ma być pomniozek, to żaden
taki nowoczesny, co to głowa jak szpilka, a ta że
tak powiem... jak armata.

Ciohank.: Ach, gdzież tam pani hrabino. My jesteśmy na linii.
Towarzysz przewodniczący nigdy nie uznawał nowoczes-
nej sztuki. Cała Rada jest za realizmem.

Bujak: No to świetnie, proszę panów, jutro jedziemy do Warszawy.

Panowie: Do Warszawy ?!

Bujak: Musimy wymienić w banku trochę pieniędzy. Ach te wasze - nasze formalności dewizowe ! Ale za kilka dni wrócimy i wtedy... Myślcie szerzej panowie. Pomniki !

Hrabina: Pralnie !

Bujak: Wesole miasteczka, przedszkola, żłobki, krematoria.

Panowie: Wesole miasteczka, przedszkola, żłobki, krematoria !

Budka telefoniczna

Barbara Szprycer: Katastrofa! Hrabina jedzie do Warszawy. No to co ? Jako - no to co? No to to, że już jej stamtąd warszawskie cwaniaki nie wypuszczą. Ja bym przy tym była. Tra la la! Kolumnę Zygmunta potrafili sprzedać, a hrabiny z forsa nie kupią ?! Całe miasto powinno stanąć na głowie, żeby jej nie puścić. Prostu pożyczyc jej trochę pieniędzy. Tym bardziej, że ona wcale nie chce jechać do tej Warszawy, ale musi, do banku, bo ma same czeki.

O, głupcy, głupcy, że też nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby jej trochę pieniędzy pożyczyc, wyobraż sobie, że ona podobno wszystkie długi spłacać będzie w dewizach! Po oficjalnym kursie. W de-wi-zach ! Ooh, gdybym to ja miała pieniądze.

SCENA 3.

Hotel. Hrabina przenosi ogromną walizkę - kufer z jednego kąta w drugi.

Hrabina: Słuchaj Zenek, trzeba wyjąć te kamienie z tego kufra, bo jak pokojowa będzie sprzątać, to może zobaczyć.

- Bujak: Zamknęłaś na klucz ?
- Hrabina: Zamknęłam, ale skąd my teraz weźmiemy pieniądze na ten hotel ? Umieram ze strachu. Czasem to bym nie wiem co dała, żeby się znów znaleźć w Garwolinie. I poco powiedziałaś, że jedziemy do Warszawy ? Przecież nie mamy za co.
- Bujak: Spokojna głowa! Oni nas nie wypuszczą! Ciącki przyniosą nam w zębach sami, zobaczysz. Zna się frajerów. Nie jestem dzisiejszy. Sami przylecą, przypędzą, przyfruną! Frajerstwo to potęga ! Śmierć frajerom.
- Hrabina: A tom...
- Bujak: Atom też.
- Hrabina: Co ?
- Bujak: No atom.
- Hrabina: Chciałam powiedzieć, a tom się strachu najadła.
- Bujak: Bez cykorii. Nie ma się czego bać. Każdy ma coś. Ty nie masz rozumu. Lollobrigida też nie jesteś, ale masz genialne nazwisko. Zamojska. Skąd ta Mamusia to nazwisko wytrzasnęła? No, nie gniewaj się.. Jesteś równa babka. Tylko z tą pralnią to zagrałaś jak Paganini na bębnie.
- Hrabina: Nie mogę przecież udawać niemowy.
- Bujak: O, to byłby numer! Szkoda, że wcześniej na to nie wpadłem.
- Hrabina: Jeszcze czego! Właśnie, że mi dobrze poszło. Zobaczysz za kilka dni będę hrabiną na 102.
- Bujak: Wprawiaj się, wprawiaj, to cię do filmu wkręcę.
- Hrabina: Zenek, naprawdę ?!
- Bujak: A coś ty myślała? Obiecałem, to dotrzymam. Ma się znajomości! /otwiera wódkę/ Śmierć frajerom! Jan Sebastian... Bach ! /pije/

- Hrabina: /pije/ Ale pod co, Zenek ?
- Bujak: Pod ozorek! Własny! /pija/ Śmierć frajerom !
/telefon/ Oho, zdaje się, że już jedna rybka chwyciła haczyk. /podnosi słuchawkę/ ... Hallo ?
Proszę. Pani Zamojska jest u siebie. /odkłada słuchawkę/ Wiertalski! Ten od kwaterunku.
Wygląda na takiego, co dla forsy gotów własną żonę sprzedać! Tylko nie puszczaj się zaraz na pełne obroty.
- Hrabina: Co ?
- Bujak: No, nie gadaj tyle, co powiesz to głupio. Najlepiej milcz i uśmiechaj się wyniośle.
- Hrabina: Jako wyniośle ?
- Bujak: Nie widziałaś w kinie ?
/pokazuje jej, obóje robią idiotyczne miny/

PIOSENKA Nr. 3

- Bujak: Teraz słuchaj Polcia pilnie
Musisz zagrać, jak na filmie
A gdy zagrasz na sto dwa
Będziesz gwiazdą.
- Hrabina: Niby ja ?
Będę gwiazdą na ekranie
Zenuś nie śmieje się. O rany !
- Bujak: Będziesz, będziesz, szkoda słów.
- Hrabina: Zenuś, co mam robić mów !
- REFREN: B.: Bądź wytworna, bądź jak dama
Hr.: Proszę bardzo, proszę bardzo
B.: Teraz scena powitania
Hr.: Proszę bardzo, proszę bardzo.
B.: Najpier ukłon, potem uśmiech
Hr.: Proszę bardzo, proszę bardzo

B.: Jakoś ujdzie, teraz kuś mnie
Hr.: Proszę bardzo, proszę bardzo.

II.

Bujak: To za bardzo! Temperament
Masz za wielki, jak na damę
A tu wszystko musi grać.
Hrabina: Zenuś, ja się będę śmiać !
Bujak: Chcesz przedstawiać Polcia w kinie
Czy pozostać w Garwolinie ?
Hrabina: Zenuś, ty się gniewasz znów
Zenuś, co mam robić mów.

REFREN:

B: Po francusku się wyrażaj
Hr.: C'est si bon, c'est magnifique
B: Dobrze, tylko to powtarzaj !
Hr.: C'est
B.: Lecz wymawiaj to staranniej
Hr.: C'est
B.: A najlepiej mów, jak najmniej.
Hr.: C'est si bon ... C'est magnifique !

Hrabina: Strasznie się cieszę, że ich nabijemy w butelkę.
Bujak: Idzie.
Hrabina: Czekał, muszę się wyśmiać, bo nie wytrzymam.
/pukanie, wchodzi Wiertalski/
Wiert.: Czy można? Czy nie przeszkadzam ?
Hrabina: /uśmiecha się "wyniośle"/
Bujak: O, pani hrab... Zamojska jest wzruszona, że pan
przy tym nawale zajęć, znalazł czas, aby ją odwie-
dzić. O, mogę pana zapewnić, że pani Zamojska potrafi
to ocenić. Pani hrabina już kilka razy dzisiaj
wspominała pańskie nazwisko.

- Hrabina: Mówiłam, jakiż to uroczywy człowiek, o'est si bon ?
- Wiert.: Ja chciałbym się zapytać... dowiedzieć... poinformować. czy ... pani hrabina... pani Zamojska nie ma przejściowych oczywiście... kłopotów finansowych?
- Hrabina: No pewnie ...
- Bujak: /Przerywa jej/ Trudno to nazwać kłopotami. Pieniądze pani hrabiny wkrótce przybędą do kraju. To są formalności. Do tego czasu w istocie.... Ale jutro pojedziemy do Warszawy...
- Wiert.: Właśnie. Poco do Warszawy. W Warszawie różni ludzie... Mogliby... jeżeli mogą służyć... niewielką pożyczką... oczywiście z własnej kieszeni...
- Hrabina: Morowo.
- Bujak: /piorunuje ją wzrokiem/ Pani hra - pani Zamojska usiłuje dostosować się do epoki. Duch czasu. Jak to miło, że pan o tym pomyślał! Pani hrabina nigdy panu tego nie zapomni. W istocie przykro jest nie mieć pieniędzy, zwłaszcza, gdy się ma ich tyle. Ha, ha, ha!
- Hrabina: Ja wcale nie miałam ochoty jechać do Warszawy... Tu tacy mili ludzie...
- Bujak: Myślę, pani hrabino, że powinna pani przyjąć tę pożyczkę, zwłaszcza, że odpłaci ją pani panu i miastu z nawiązką.
- Wiert.: Och, broń Boże ! Ja nie miałem nic takiego na myśli.
- Hrabina: Nie szkodzi. Ja mam gest, pan rozumie ?
- Wiert.: Oto proszę dwa tysiące złotych z moich skromnych oszczędności. Postaram się załatwić więcej...

- Hrabina: /z "wyniosłym" uśmiechem/ Dziękuję ci przyjacielu, mon amie, czy wolno mi tak pana nazywać ?
- Wiert.: Oh, pani hrabino, jestem zaszczycony. Może pani zawsze na mnie liczyć.
- Hrabina: Chciałabym często pana widywać.
- Wiert.: B, pani...
- Hrabina: Cóżby mi było po majątku, po moich ogromnych dobrach rozsiąanych po świecie, gdybym nie miała przyjaciół tu w kraju ? Żegnam pana, a właściwie do zobaczenia !
/Wiertalski wychodzi/
- Bujak: Jak mi jeszcze raz wyjedziesz z takim "morowo" !
Chociaż to: "dziękuję ci przyjacielu, czy wolno mi tak pana nazywać" - było naprawdę morowo.
/taniec/
/pukanie/ Kto to ? Pewnie następny. Proszę. /wchodzi Hałas/
- Hałas: Całuję rączki - czy nie przeszkadzam ?
- Hrabina: - Czemu zawdzięczam, że człowiek na takim stanowisku, tak zajęty jak pan, znalazł czas, aby mnie odwiedzić.
- Hałas: Jestem prawdziwy Polak, pani Hrabino. Nie lubię obwijać w bawełnę. Co na sercu, to i na języku. Nie puścimy pani do Warszawy. Dopiero pani przyjechała. I dla marnych pieniędzy... U mnie się wprawdzie nie przelewa, ale te parę groszy, co człowiek odłożył... Później może uda mi się więcej...
- Hrabina: Ach, to serce, panie Zenonie, to serce, to jest to, czego nie znalazłam nigdzie na świecie. Dziękuję panu, dziękuję panie Hałas.
- Bujak: Pani Zamojska rzeczywiście ma pewne trudności póki jej konta nie zostaną odblokowane.

- Hałas: Proszę, dwa tysiączki od ręki, a potem będziemy działać.
- Bujak: Może pan być pewny, że pani hrabina potrafi się odwdzięczyć.
- Hałas: Niech mnie Bóg skaże, jeśli o tym myślałem.
- Hrabina: O ja mam gest, panie Hałas. Jak tylko te kanty otworzę. Pan wzbudził moją sympatię od pierwszego wejrzenia. Pan mi przypomina dawną Polskę.
- Hałas: To, to pani hrabino !!! Polskie serce.
- Bujak: Pani Zamojska nie mogła lepiej wybrać /Hałas rozpromieniony i zmieszany/.... wybierając wasze miasto na swoją siedzibę. Znajduje tu prawdziwych przyjaciół. Pan jest już drugim, który zaproponował pożyczkę.
- Hałas: /jaka się/ D-d-rugi ?
- Bujak: Tak. Był tu przed chwilą dyr. Wiertalski i także przyniósł dwa tysiące złotych.
- Hałas: Wiertalski ? Ten ... Ten... O, pani hrabino, muszę panią przed nim ostrzec. Niech mu pani nie ufa. Zwłaszcza w sprawach politycznych. To nie jest nasz człowiek.
- Bujak: Co pan przez to rozumie ? Poglądy pani hrabiny są nawskroś demokratyczne.
- Hałas: Aha! No właśnie... to jest... chciałem powiedzieć...
- Hrabina: Trudno mi uwierzyć, taki uroczy, sympatyczny mężczyzna. Ale dziękuję ci przyjacielu, za to, że tak pan się troszczy o moje dobro. Nigdy tego panu nie zapomnę. Żegnam pana.

- Hałas: Odmeldowuję się, pani hrabino, sługa najniższy, sługa i podnózek. /wychodzi/
- Hrabina: Ale ubaw.
- Bujak: /szeptem/ Cicho. On stoi pod drzwiami i myśli czy ci coś nie dołożyć, żeby był lepszy od Wiertalskiego. Zobaczysz. Śmierć frajerom./ Po chwili/ Boh, chyba się przeliczyłem. Ale i tak jest w dechę. Cztery kawałki. Polcia, hulamy dzisiaj. Hulaj dusza. Było nie było, trzeba to opić. /pukanie/ Jest! Jest!
- Hrabina: /krztusi się ze śmiechu/ Proszę.
- Hałas: Pani hrabino, pani dla mnie taka łaskawa. Melduję posłusznie, ja mam jeszcze tysiączek.
- Hrabina: Ooh, ale czy to nie będzie z uszczerbkiem... dla pańskich dzieci.
- Hałas: Ja nie mam dzieci. Ja jestem wdowiec, pani hrabino.
- Hrabina: O ! /rzuca wymowne spojrzenie/ Dziękuję ci, wdówcze, dziękuję !
- Hałas: Koniom od pyska odejmuję dla pani hrabiny. Na paszę było.
- Hrabina: Panie Zenonie, proszę zapisać jeszcze tysiąc i proszę dać panu przekaz na Londyn.
- Hałas: Nie, na Boga, pani Hrabino! Niech mnie pani nie uraża. Czy ja jestem lichwiarz, żebym brał od pani kwity ?
- Bujak: /telefon/ Hallo, proszę, proszę. Tak. /odkłada słuchawkę/ Pan Wichankiewicz, sekretarz M.R.N.

Hałas: Cichankiewicz ? Czego on tutaj chce ?

Hrabina: Żegnam pana, panie Hałas.

Hałas: /Ociąga się/ Padam do nóżek. Ale jeżeli można...
... niech mu pani nie ufa. To asekurant. On by
własną matkę sprzedał, żeby się nie narazić.
/pukanie/

Hrabina: Proszę.

/wchodzi Cichankiewicz, skonsternował się na
widok Hałasa, Hałas patrzy na niego z nienawiścią/

Cichank.: Dobry wieczór...

Hałas: O, towarzyszu Cichankiewicz, cóż to nie na zebraniu?
To nie byle jaka ważna sprawa musiała was wygnąć
z Miejskiej Rady. Życzę szczęścia. Sługa uniżony.

Cichank.: Dziękuję i wzajemnie, wzajemnie. /Hałas wychodzi/

Hrabina: Czarujący człowiek !

Cichank.: Bardzo czarujący. Pełen zalet, Mówią, że wyracho-
wany, ale ja w to nie wierzę.

Hrabina: Wyrachowany ? Mnie się wydawał uosobieniem szla-
chetności i bezinteresowności.

Cichank.: Hałas ?

Bujak: Pan Hałas zupełnie bezinteresownie ofiarował
pani hra... pani Zamojskiej pożyczkę.

Cichank.: /jaka się/ Pożyczkę, ile ?

Bujak: Och, drobnostka, cztery tysiące złotych. Ważna
jest intencja. Troska o to, aby pani Zamojska nie
miała kłopotów finansowych póki nie upłynią się
jej zagraniczne kapitały. I żeby nie musiała
jeździć do Warszawy.

Cichank.: Właśnie, tow. Przewodniczący jest zdania, że pani Zamojska powinna bliżej zapoznać się z naszym miastem, zanim pojedzie do Warszawy. I ja... ja właśnie dlatego przyszedłem. Wprawdzie nie mam własnych pieniędzy, ale pożyczyłem od przyjaciół. Pięć ~~tyśięcy~~ ... tysięcy ... oto one... Pani hrabina nie odmówi, byłbym niepokieszony.

Nie wątpię, że towarzysza przewodniczący w uznaniu zasług pani hrabiny, udzieli jej większej pożyczki z Rady.

Bujak: Z funduszu socjalnego ?

Cichank.: Z funduszu socjalnego. Ale proszę nikomu nie mówić, trzymać to w sekrecie. Ludzie są... różni. Lubią robić z igły widły. Mogłoby to towarzyszowi przewodniczącemu zaszkodzić. Dom Starców ciągle ma pretensje do Rady.

Bujak: Przebudujemy dom starców od podstaw. Zrobimy im boisko...

Hrabina: Sztuczną skocznnię narciarską, tak jak w Warszawie, z bakielitu.

Bujak: Z igielitu, idiotko ! To jest z igielitu, pani Hrabino.

Hrabina: No, właśnie ! Panie Cichankiewicz, dobroć pana wzrusza mnie do łez. To, że pan tak pamięta o tych biednych starcach, zawsze pan o nich mówi. Wszystko od pana przyjmę. Panie Zenonie, proszę dać przekaz na Londyn. Żegnaj, przyjacielu - najlepszy z ludzi.

/Cichankiewicz wychodzi/

/Hrabina i Bujak wybuchają śmiechem. Bawią się w "drobną kaszkę" /

- Bujak: 10.000 zł. !
- Hrabina: Fantastyczna historia !
- Bujak: Draka nie z tej ziemi !
- Hrabina: Dlaczego powiedziałeś, że Hałas dał "cztery" ? Przecież dał trzy.
- Bujak: Bo chciałem, żeby ta ofiara dała pięć ! Jesteś równa babka! Grasz coraz lepiej ! No i co, nie miałem racji ? Widzisz jak łatwo jest żyć !
- Hrabina: Jak nam się znudzi, to pojedziemy do Warszawy i wkręcisz mnie do filmu.
- Bujak: Napewno! Ale ja zdaje się pojedę gdzie indziej.
- Hrabina: Do mamra ?
- Bujak: Idiotka! Wypluj to słowo. W świat !
- Hrabina: A tam już na ciebie czekają.
- Bujak: Jak będę miał forszę, to poczekają. Tam każdy ważny kto ma forszę.

/taniec/

SCENA 4.

Budka telefoniczna.

/Barbara Szprycoer żegna się z Bujakiem i biegnie do telefonu/

Barbara Sz.: /telefonuje/ Hallo, tak to ja. Fantastyczna historia. Pan Zenek powiedział mi w zaufaniu, w wielkim zaufaniu, takie zaufanie to skarb. Hrabina temu kto znajdzie jej tymczasem mieszkanie, ofiaruje dziesięć tysięcy funtów. Angielskich ! Sztterlingów ! To sekret ! Dlaczego ? Bo pani hrabina nie chce, żeby to było robione dla pieniędzy i ceni ludzi bezinteresownych. Ta kobieta ma złote serce. Ach, gdybym ja dysponowała mieszkaniami, to miałabym już te dziesięć tysięcy w torbecie. Mają ludzie szczęście. !

SCENA 5.

Hotel. Hałas, Hrabina i Bujak.

- Hałas: Hotel to nie jest dla pani hrabiny. Taka kobieta jak pani hrabina, musi mieć dom. Więc ja sobie coś umyśliłem. Małą niespodzianeczkę. Mamy taką resztówkę, dawny dworek, tam jest wprawdzie szkoła, ale szkołę można przenieść gdzie indziej. Tyle, że dzieciaki będą miały dalej, ale chodzić jest zdrowo, no nie ? Ja to załatwię w Radzie, że za te dary, które pani hrabina raczyła obiecać naszemu miastu, my wydzierżawimy pani ten dworek.
- Hrabina: Doprawdy, panie Hałas, pan jest roz-czu-la-jamx-cy. Ale pan ^Wiertalski...
- Hałas: Co już tu był ten lizus ?
- Hrabina: Zaproponował mi willę w nowoczesnej dzielnicy miasta.
- Hałas: I pani przyjęła ?
- Bujak: O jeszcze nie.
- Hałas: Ale pani hrabino, to nie dla pani. Pani może się dobrze czuć tylko na wsi. Zew krwi. Krew naszych przodków, etc.
- Hrabina: Dziękuję drogi przyjacielu, dziękuję.
- Hałas: Las blisko. Polowanie.
- Hrabina: Ach, dzikie ostępy, niedźwiedzie.
- Hałas: No nie, niedźwiedzi raczej nie będzie.
- Hrabina: Och, ja poluję tylko na niedźwiedzie. Jestem do tego wprost przyzwyczajona. A coś tam jest za mięsiwo, za zwierzyna ?
- Hałas: Za - zające. Ku - kuropatwy. !

- Hrabina: I pan chce, żebym ja strzelała do zajęcy ? A są tam chociaż ryby ?
- Hałas: Do usług, pani hrabino
- Hrabina: Pstrągi ?!
- Hałas: Niestety, to nie góry.
- Hrabina: Co z tego ? Ja lubię tylko pstrągi. Z wody. Ze świeżym masłem.
- Hałas: Pani hrabino, proszę tam tylko ze mną pojechać. Jak pani zobaczy ten dworek !
- Hrabina: I te zasmarkane dzieci.
- Hałas: Dzieci, dzieci. Dzieciom każę wyjechać na wycieczkę do miasta. Niech zwiedzą fabryki, muzea.
- Hrabina: Dobrze, drogi przyjacielu. Pojadę choćby dla samej przyjemności przejażdżki z panem, ale nic nie obiecuję.

/motyw muzyczny/

SCENA 6.

Hotel. Hrabina. Bujak. Wiertalski.

- Wiertalski: Pani hrabino, nowoczesna dzielnica, dwie łazienki, parkiet, szklany pokój, taras - coś dla pani. Pomyślałem sobie, że to jest coś dla pani. Coś eleganckiego. Postawię wniosek na Radzie, aby pani tę willę przydzielili w dowód zasług.
- Bujak: Pani hrabina chętnie kupi tę willę i zapłaci w dewizach, to będzie chyba bardziej korzystne dla Rady.
- Hrabina: Jednak póki nie mam pieniędzy, nie mogę się zgodzić na pańską propozycję.



- Wiertalski: Ależ pani hrabino !
- Hrabina: A nuż się coś stanie? A nuż mnie zamordują, za te marne funty ?
- Wiert.: Ale co za myśli, pani Hrabino, zresztą Rada może pani przydzielić milicjanta, albo tajnego agenta dla pani bezpieczeństwa ?
- Bujak: O nie, nie, pani Hrabina ufa swemu ludowi.
- Hrabina: O, właśnie, ja ufam swemu ludowi. Ufam ja. Zastanowię się pani Wiertalski. Muszę sobie to przemyśleć.
- Wiertalski: Niech mi pani nie zrobi zawodu, pani Hrabino. Tak się staram, tak się staram.

/motyw muzyczny/

SCENA 7.

Hotel, Hrabina, Bujak, Cichankiewicz.

- Cichank.: Pani Hrabino, czy mogę panią prosić o dyskrecję ? Mam bardzo poufną misję ! Towarzysz przewodniczący nie chciałby, aby ktokolwiek się o tym dowiedział przed czasem. Towarzysz przewodniczący uważa za niedopuszczalne, żeby towarzyszka - te żeby hrabina... żeby pani mieszkała w hotelu. Dość długo nie miała pani własnego domu.
- Hrabina: A to dlaczego ?
- Cichank.: Życie na obczyźnie.
- Hrabina: Ach, proszę mnie nie rozczulać, widzi pan, że płaczę.
- Cichank.: Mamy zameczek, tuż pod miastem, jest pod ochroną, prawdziwy zabytek, historyczny z wieżyczkami.
- Hrabina: Ach, wyglądać z wieży i patrzeć jak na most zwodzony wjeżdża ukochany !
- Cichankł: Nie, no mostu zwodzonego to tam już nie ma. Ale ukochany może przyjechać samochodem służbowym.

Hrabina: Szkoda. Co to za zamek bez mostu! Ja jestem do czego innego przyzwyczajona. Jak tylko sięgnę pamięcią widzę mosty zwodzone. A czy to zamczysko jest zamieszkałe ?

Cichank.: Właśnie kończymy remonty. Towarzysz przewodniczący... zdecydował kolektywnie, że ma tam być dom kultury, ale teraz jest zdanie, że z tą kulturą można poczekać. Była oprawda petycja z domu starców, oni też zgłaszają pretensję do tego zamku, ale towarzysz przewodniczący uznał zaniepolityczne, żeby starcy mieszkali w zabytku historycznym. Powiedział, że wilgoć mogłaby im zaszkodzić. Nie, nie, niech się pani nie lęka, nie ma żadnej wilgoci.

Hrabina: A sowy są ?

Cichank.: Gdzie ?

Hrabina: W zamczysku.

Cichank.: Raczej nie.

Hrabina: A duchy ? Na zamku muszą być sowy, nietoperze i duchy.

Cichank.: Możemy osiedlić.

Hrabina: Nie wiem czy się przyjmą. Zamek bez mostu zwodzonego, sów i duchów... no ale zobaczę, namyśle się.

Cichank.: Niech pani tam ze mną pojedzie samochodem.

Bujak: Służbowym ?

Cichank.: Służbowym. Ale pani Hrabino, ani słowa nikomu. Póki nie uzgodnie kolektywnie, nie skoordynuje. Ludzie są tacy nieodpowiedzialni, lekkomyślni. Mogliby jeszcze rozpuścić pogłoskę, że robię to dla osobistych korzyści.

Bujak: A któżby w to uwierzył ?

Hrabina: Któżby mógł o to pana podejrzewać? Taki kryształ !
/motyw muzyczny/

SCENA 8.

Anka - Romek.

Anka: Ta cała historia z tą hrabiną pachnie mi wielkim skandalem.

Romek: Pani redaktor ogromnie podniecona.

Anka: Czuję, że będę miała duży materiał do "Głosu Wolności" i do prasy centralnej.

Romek: A ja czuję, że cię prędzej centralnie wykończą, mój skarbie.

Anka: O, to mnie jeszcze nie znasz.

Romek: Ale bardzo chciałbym poznać.

Anka: Idę natychmiast interweniować. Hurra ! Zbliżają się wielkie dni. Nareszcie zacznę działać, walczyć, bombardować.

Romek: Rany boskie , ja się już poddaję. Boję się.

Anka: Ty nie masz się czego bać !

PIOSENKA Nr.4

REF.: R.: Boję się o Ciebie,
ze gdy będziesz sama
Sama samiuteńka
Z sobą sam na sam
Będzie ci zbyt trudno
Moja ukochana
Pomyśl czy nie łatwiej
Będzie razem nam.

A.: Nie masz o co się bać
Nic nie może się stać
Zresztą przecież to moje są sprawy

R.: A ja mimo wszystko, boję się o Ciebie
boję się,
I samej nie mogę zostawić.

A: Niby czemu

R: Poprostu cię kocham

A: Gdzieś czytałam co znaczy to hasło
Lecz musimy poczekać z tym trochę.

R: Bo pomyślę, że robisz mi na złość

REF.:

A: Boję się o siebie
że gdy będę z Tobą
Sama samiuteńka
Z tobą sam na sam
Zapomnę o wszystkim
Przestaną być sobą

R. Lecz będziemy razem
I to starczy nam
Nie masz czego się bać,
Przecież musi się stać
Przecież tego pragniemy oboje.

A: A ja mimo wszystko boję się.

R: Dlaczego ?

A: Że to będzie piękne, zbyt piękne
Ja się boję.

SCENA 9.

PRN - Hałas. Wchodzi Anka.

Anka: Ja jestem z "Głosu Wolności", w sprawie interwencji.

Hałas: W sprawie czego ?

Anka: Interwencji. Robiłam reportaż z naszej szkoły we
dworcu i dowiedziałam się, że podobno szkoła w ramach
akcji szkół 1000 lecia ma być przeniesiona do starego,
wół rozwalonego budynku.

- Hałas: Ach, ta prasa, z igły panie dziejski, zawsze zrobi widły.
- Anka: W szkole panuje rozgoryczenie, plotki, zakłócenie pracy. Żądam, żeby pan to oficjalnie zdementował.
- Hałas: Cóż to za ton ? Łaskawa ~~prosi~~ pani tu niczego nie może żądać.
- Anka: Żądam w imieniu społeczeństwa.
- Hałas: Patrzcie państwo ! Społeczeństwa ! Pani jest za młoda, żeby do mnie, panie dziejski, przemawiać w imieniu społeczeństwa.
- Anka: Nie po to czekałam dwie godziny aż mnie pan raczy przyjąć, żeby wyjść z niczym. Proszę o wyjaśnienia: czy szkoła rzeczywiście ma być przeniesiona, a jeżeli tak, to dlaczego ?
- Hałas: Nie będę się przed panią tłumaczył. Zrozumiano ! Jeżeli będzie przeniesiona, to będzie i są widać ku temu ważne przyczyny. Żegnam.
- Anka: Ja nie ustąpię !
- Hałas: Ja panią usadzę !
- Anka: Zobaczymy !
- Hałas: Proszę wyjść.

/motyw muzyczny/

SCENA 10.

M.R.N.

Wiertalski:

Bardzo się cieszę, że pani do mnie przyszła. Szykujemy wielką akcję. Pomoc prasy będzie nam ogromnie potrzebna. Chodzi tylko o to, żeby nie uderzyć przedwcześnie.

Anka: Akcja " Hrabina " ?

- Wiertalski: Oczywiście.
- Anka: Ja się zapatruję na to bardzo sceptycznie. Ta cała sprawa wydaje mi się bardzo podejrzana.
- Wiertal.: Podejrzana ? Pani żartuje. Sprawa jest czysta jak złoto. Sam widziałem korespondencję z banków angielskich i szwajcarskich.
- Anka: Nie bardzo w to wierzę. To brzmi jak bajka.
- Wiertal.: O, to jest właśnie dzisiejsza młodzież. Żadnych ideałów.
- Anka: Uważam, że powinniśmy sami rozwiązywać nasze problemy, a nie czekać na bogatego wujaszka z Ameryki.
- Wiertal.: Jeżeli Wujaszek jest i daje, to trzeba brać, no nie ?
- Anka: Mnie w tej chwili chodzi o konkretną sprawę. O sprawę willy przy Placu Ludu. Podobno cofnięto przydziały ludziom, którzy mieli dostać mieszkania w tej willi. Między innymi matce ośmiorga dzieci, która gnieździ się w jednym pokoiku. A w dodatku całe miasto plotkuje, że willę ma dostać hrabina.
- Wiertal.: A jeżeli nawet ? Czy pani widzi w tym coś niewłaściwego ? Czy miasto nie ma obowiązku odwzajemnić się hrabinie za jej wspaniałomyślność ?
- Anka: Wspaniałomyślność hrabiny to są narazie tylko obietniki. Mogłaby śmiało nadal mieszkać w hotelu.
- Wiertal.: W hotelu ! To są sprawy wyższej polityki. Pani jako dziennikarka musi umieć patrzeć szerzej, dalekowzrocznie. Cóż znaczy ten domek w perspektywie nowych ulic, kin, teatrów, krematoriów, w perspektywie jaką rozciąga przed naszym miastem, hrabina ? Czy pani rozumie jaką to korzyść dla skarbu państwa ? Niech pani pomyśli o przyszłości miasta i o swojej. Czy panią przekonałem ?

Anka: Nie.

Wiertal.: Widocznie jestem za stary. Dawniej zawsze udawało mi się przekonywać młode damy. Ale rozstajemy się w przyjaźni, prawda ?

Anka: Nie wiem, to się okaże. /wychodzi/

Wiertar.: /nakręca numer telefonu/ Redakcja "Głosu Wolności" ? Z naczelnym. Tu Wiertalski. Słuchaj stary, przypilnuj tam, żeby ta ruda smarkata z Waszej Redakcji nie rąbnęła jakiego artykułu. O Hrabinie, o wydziale kwaterunkowym i w ogóle, sam rozumiesz. To mogłoby nam bardzo zaszkodzić. Usadźcie ją przy jakiejś spokojnej robocie, niech się nie szwenda po mieście. Mogłaby znaczki nalepiać, albo co. Serwus. Do zobaczenia. Dziękuję.

/motyw muzyczny/

SCENA 11.

M"R"N"

Cichank.: Towarzyszko redaktorze, po co taka gorączka, spokojnie, spokojnie. Towarzysz przewodniczący uznał, że nie byłoby celowe, żeby starcy mieszkali w zabytku. A przede wszystkim, czy towarzysza ma upoważnienie ?

Anka: Jakieś rozwiązanie musi się znaleźć. To co widziałam w domu starców, jest niedoprzyjęcia. Poniżej minimum.

Cichank.: Słyszała towarzysza o projektach Hrabiny ?

Anka: Ale im trzeba już pomóc. Ci biedni staruszkowie powymierają zanim się coś zmieni.

Cichank.: Nie powymierają, nie powymierają. Zresztą wszyscy jesteśmy śmiertelni.

- Anka: A czemu nagle ograniczono im dotacje z funduszu socjalnego ? Staruszkowie głodują.
- Cichank.: Nie głodują, nie głodują. Starzy ludzie nie powinni jeść za dużo, to nie zdrowo. Zresztą zmniejszenie dotacji jest chwilowe, to się wyrówna. Zaistniały okoliczności, że pieniądze były pilnie potrzebne.
- Anka: Na co ?
- Cichank.: Wszystko odbyło się formalnie, na Komisji. Przecież ja tu nie decyduję, ja realizuję uchwały Rady, jeżeli Rada zadekretowała ...
- Anka: Ale szerzą się plotki, że mimo dekretu Rady, domu kultury, też tam nie będzie.
- Cichank.: Plotki, plotki. Jeżeli prasa wierzy plotkom...
- Anka: Prasa chce znać prawdę. Dlatego tu przyszłam.
- Cichank.: Przepraszam bardzo, towarzyszka nie odpowiedziała na moje pytanie: czy towarzyszka ma upoważnienie od towarzysza Naczelnego Redaktora ?
- Anka: Jakie upoważnienie ?
- Cichank.: Na piśmie.
- Anka: Nie, to jest zupełnie niepotrzebne.
- Cichank.: A dla nas niezbędne. Towarzyszka rozumie... gdyby tak każdy towarzysz chciał nas indagować... Towarzystwo, proszę przyjść z upoważnieniem.
- Anka: Ależ...
- Cichank.: Bez upoważnienia nie udzielę żadnych wyjaśnień. Pozdrowienia dla towarzysza Naczelnego Redaktora. Cześć towarzystwo. Czołem.

/Anka wychodzi/

SCENA 12.

Romek:

Gdy ci dziewczyna powie "nie wiem", to zawsze więcej
już ni "Nie" -

To już coś znaczy - i tym trzeba także umieć cieszyć się -
Bo kto nie umie tych najmniejszych zbierać szczęść-
Obok wielkiego obojętnie może przejść.

Zdarza się tak,
Że szczęścia ci brak -
I wpada ci w ręce -
I nagle masz więcej,
Niż byś chciał ...
I zdarza się tak -
Że nie wiesz sam, jak
Cieszyć się chwilą,
Jakiej nie było !
Zdarza się tak,
Że szczęście przestrasza cię wprost -
Śpiewaj na wietrze i w deszczu tańcz,
Śmieję się przechodniom w twarz -
Niech wiedzą, że na własność
Świat cały dzisiaj masz !
Ciesz się bez końca
Każdym błyszczącym
Słońca promieniem u stóp -
Bo zdarza się tak,
Że szczęście nie powraca znów !

PIOSENKA Nr. 6

Scena dancingowa.

Bujak: Ale proszę o dyskrecję.
Szp.: Panie Zenku, panie Zenku
Bujak: Nigdy nie powiem więcej
Szpr.: Panie Zenku

Cichankiewicz: Most zwodzony się zakłada
Hrabina: C'est si bon, o'est magnifique
Cichank.: Uchwalila wczoraj Rada
Hrabina: C'est si bon, c'est si bon, c'est magnifique
Cichank.: Proszę jutro się sprowadzić
Hrabina: Zobaczymy, zobaczymy.
Cichank.: Wszyscy w Radzie będą radzi.
Hrabina: Zobaczymy, zobaczymy.
Bujak: A więc buzia jak na kłódkę.
Szpr.: Panie Zenku, panie Zenku.
Bujak: I nikomu ani słówka.
Szpr.: Panie Zenku, Panie Zenku, panie Zenku.
Hałas: Wprawdzie konie wyzdychały
Hrabina: C'est si bon... Co pan mówi
Hałas: Został remanencik mały
Hrabina: C'est si bon... Co pan mówi
Hałas: Trójka tak jak z Chełmońskiego.
Hrabina: Z czego proszę, z czego proszę.
Hałas: No, z obrazu olejnego.
Hrabina: Bardzo proszę, bardzo proszę, bardzo proszę.
Hałas: Jutro mogę panią zawieźć
Hrabina: Zobaczymy, zobaczymy.
Hałas: Jak kuligiem do mnie na wieś
Hrabina: Zobaczymy, zobaczymy.
Bujak: Ale ani słowa o tym
Szpr.: Panie Zenku, panie Zenku.
Bujak: Mógłbym z tego mieć kłopoty
Szpr.: Panie Zenku, panie Zenku, panie Zenku.

Wiertalski: Już gotowa pani willa
Hrabina: C'est si bon...
Wiertalski: Ultra nowoczesny styl ma
Hrabina: C'est si bon ...
Wiertalski: Za tym, kiedy? Powiedz Pani
Hrabina: Zobaczymy, zobaczymy.
Wiertalski: Niech mi spadnie z serca kamień
Hrabina: Zobaczymy, zobaczymy, zobaczymy.

Cichank.: Dwie wieżyczki, most zwodzony
Hrabina: Teraz tańczmy, teraz tańczmy...
Hałas: Krowy, kury, trójka koni
Hrabina: Teraz tańczmy, teraz tańczmy.
Wiertalski: Wielki taras, dwa balkony.
Hrabina: Teraz tańczmy, teraz tańczmy.
Hałas: Honor mój jest narażony.
Hrabina: Teraz tańczmy, teraz tańczmy, teraz tańczmy...

PIOSENKA Nr. 7

/śpiewa Hałas z kieliszkiem w ręku, już wstawiony,

Więc tańczmy ! Więc pijmy ! Nalejcie szampana !
Tak, może być czysta - z postępem mam iść ...
Ech, życie... Nie było nade mną ułana ...
Kochałem... Tę pierwszą pamiętam jak dziś -
Zazdrościł mi cały pułk mojej wybranej -
W pęcinie - o, taka ! Hej, kręci się iza !
Piersć mocna, krok pewny, masć czysta bułana -
W galopie ognista jak skra.

Bo koń to właściwie jak człowiek,
Koł w oczach ma duszę. Na dnie.
Koł złego ci słowa nie powie -
Milczenie jest złotem - no nie ?
Bo koń toż najlepszy przyjaciel -
Bądź tylko z nim w zgodzie, dbaj oń -
A on ci za wszystko odpłaci ...
Och, żeby był każdy jak koń ...

Ostatnio jest w modzie, by każdy miał hobby.
To znaczy konika. Mój konik to koń.
Mam hobby niemodne, bo konik niemodny,
Bo ekonomiści zabrali się doń ...
I nigdy nie będzie ułańskiej już szarży -
A w służbie pokoju - traktory wśród pól ...
Pomyślcie, że nikt już nie wierzgnie, nie zarży ?!
Kto koński podzieli mój ból ?

Bo koń to właściwie jak człowiek -
I cierpi tak samo jak on,
Gdy nagle do niego ktoś powie:
"Zrobiłeś już swoje - więc won!"

/podnosi kieliszek/

Zaniosę to swemu koniowi,
Niech pije - pomaga na łzy ...
Bo koń to zupełnie jak człowiek -
Czasami też schodzi na psy ...

SCENA 12.

HOTEL.

Hrabina: /telefonuje/ Zenon. Mogiła. Przychodź natychmiast.
Mogiła, powiadam ci, mogiła. /^Udkłada słuchawkę,
zdejmuje klejnoty/ O rany boskie, poco mi to
było, co ja teraz zrobię. Nie słuchałam mamusi,
mamusia zawsze mi mówiła, że źle skończę.

Bujak: /wchodzi/ Co jest ?

Hrabina: Kowalski.

Bujak: Co Kowalski ?

Hrabina: Kowalski w naszym hotelu.

Bujak: Co za Kowalski do jasnej cholery ?

Hrabina: Kowalski z Garwolina, Zegarmistrz.

Bujak: Zegarmistrz z Garwolina. Zna cię ...

Hrabina: Jeszcze jak !

Bujak: A widział cię ?

Hrabina: Wlazł na mnie w portierni. "Moje uszanowanie pani Zamojska" i chciał podejść. Ledwie zwałam. Koniec. Koniec. Po co ja w to wlałam. Po co mnie to było ! Trzeba mi było siedzieć w Garwolinie! Teraz mnie wsadzą, wsadzą jak dwa razy dwa - cztery.

Bujak: Zamknij się ! Co to za facet ?

Hrabina: A bo ja wiem. Tyle wiem, że zegarmistrz i dziwak, podobno książki czyta. O Boże, Boże, jeżeli się z tego wywinę, przysięgam, wrócę do Garwolina i będę uczciwie pracować ...

Bujak: Zamknij się, bo mnie szlag trafi.

Hrabina: Gdzie idziesz ?

Bujak: Przyprowadzę go tu. Trzeba go zrobić.

Hrabina: Chcesz go zabić ?!

Bujak: Idiotka !

/pukanie/
/ w drzwiach staje Kowalski/

Kowalski: Przepraszam, pani Zamojska, czy można ? O pani ma gościa !

Hrabina: Proszę, proszę, panie Kowalski, to przyjaciel brata.

- Kowalski: Mamusia pani nigdy nie wspominała, że miała synka.
- Hrabina: O, to już tak dawno było, że mamusia mogła zapomnieć.
- Kowalski: Może się narzucam, zaraz pójdę, ale to tak miło w obcym mieście zobaczyć znajomą twarz.
- Hrabina: Ja też się cieszę, niech pan siada. Co pan tu robi ?
- Kowalski: Tu mieszka taki zegarmistrz, co ma bardzo stare zegary. A ja kocham stare zegary.
- Bujak: O, pan jest sentymentalny.
- Kowalski: Nieco.
- Bujak: Ale pieniądze pan lubi ?
- Kowalski: Nieco. Kto tego nie lubi ?
- Bujak: Proszę pana, kawę na ławę. Pan jest rodak pani Zamojskiej, więc chyba pan jej źle nie życzy.
- Kowalski: Nikomu źle nie życzę.
- Bujak: No właśnie, na to pan wygląda. Otóż pani Zamojska uchodzi tu za hrabinę Zamojską.
- Kowalski: O !
- Bujak: Co o ? Za hrabinę Zamojską reemigrantkę. Taka niewinna zabawa. Nic złego pod chajrem. Chodzi o to, żeby pan nikomu nie mówił, że pan ją zna z Garwolina, że jej mama ma stragan na rynku w Garwolinie. W ogóle ani słowa o Garwolinie, powietrze, ani mru, mru. Milczenie jest złotem. Prawda ?
- Kowalski: Nieco. Zresztą komu mam mówić ? Ja tu nikogo nie znam.
- Bujak: Ale gdyby tu w hotelu, czy w restauracji, czy gdzieś tam mówili o pani hrabinie Zamojskiej, to pan jak o żelaznym wilku, nie. Zgoda ?
- Kowalski: Zgoda.
- Bujak: Jak długo pan tu zostaje ?
- Kowalski: Z tydzień.

- Bujak: Milczenie jest złotem. Przyda się panu tysiączek, co ?
- Kowalski: Nieco, czemu nie.
- Bujak: Będzie pan mógł sobie jakiegoś starego, tykającego grata kupić.
- Kowalski: Chyba, że tak.
- Bujak: /daje mu pieniądze/ A teraz wiej pan, żeby tu nikt u nas pana nie widział /wygląda na korytarz/
- Hrabina: Dziękuję, panie Kowalski. Nigdy panu tego nie zapomnę.
- Kowalski: Nie ma za co, pani Hrabino. /wychodzi/
- Bujak: Widzisz jak gładko poszło. Potulny chłopina.
- Hrabina: Ale on mi powiedział: "Pani Hrabino", czy on nie struga ze mnie wariata ?
- Bujak: Ale skąd? Znam się na ludziach. Chciał pokazać, że nie darmo załapał tysiączek.
- Hrabina: Ale się zdenerwowałam.

PIOSENKA Nr. 8

/ Oj, mamó, mamó, miałaś rację /

Z pod Garwolińskich strzech dziewczyna
W rozkwicie młodych lat
Jak za Pierrotem, Colombina
W szeroki poszła świat.
A świat pochłonał ją, ogarnął
I wessał w życie cieśń
Szloch nocą chwyta ją za gardło
I płynie tanga pieśń.

REF.:

Garwolin - miasto mych słów
Najpiękniejsze ze wszystkich w powiecie
Ach, pragnę ujrzeć cię znów
Bo w tym mieście poczęto mnie przecież.
Biją dzwony na starym kościółku,
Biegają dzieci radosne z przytułku
Garwolin - miasto mych snów
Ach, objąć, przytulić cię znów.

II.

A stara matka nawet nie wie
Gdzie córkę zagnał los
Tęsknica szarpie ją za trzewie
I wciąż siwieje włos.
Wspomina młodość swą i krasę
Pokrytą dzisiaj przez pleśń
I obliozając dzienną kasę
Tę samą śpiewa pieśń.

REF.: Garwolin - miasto mych snów ...

SCENA 14.

Trybuna przed willą hrabiny. Na trybunie dygnitarze i Hrabina, obok orkiestra strażacka. Na placu obywatele miasta.

Wiertalski: Obywatele ! W imieniu towarzysza przewodniczącego, pragnę się dzisiaj z wami podzielić radosną nowiną. Zawitała do naszego miasta, towarzyszka, obywatelka Zamojska. /brawa/ Towarzyszka hrabina, to jest Obywatelka Zamojska po wojennej tułaczce wróciła na ojczyzny łono. /brawa/ I oto ta kobieta, hrabina, która ma ogromne majątki za żelazną kurtyną, która ma krocie, nie chce zostać tam, aby się pławić w zgniłym dobrobycie, ale cały swój majątek ściągą tu, aby go ofiarować naszemu miastu, miastu, które sobie serdecznie upodobała....

Tłum: Hurra, hurra, Hrabina, Hra-bi-na !

Wiertalski: Dzięki darom towarzyszki Hrabiny nasze miasto rozkwitnie. Teatry, kina, pralnie, stadiony, lodowiska

Tłum: Hurra, hurra, hra-bi-na, hra-bi-na !!

Wiertalski: Domy starców. Pralnie !!

Tłum: Hurra ! Hrabina ! Hrabina !

Cichankiewicz: Mam zaszczyt mianować towarzyszkę Hrabinę honorową obywatelką naszego miasta i udekorować ją medalem dla zasłużonych.

/wręcza hrabinie kwiaty/

Tłum: Hurra, hurra, Hra-bi-na, Hra-bi-na.

Hrabina: Towarzysze, bracia, ladies and gentlemen !
Wzruszenie dźawi mnie za gardło. Chociaż jestem Hrabina, kocham Polskę Ludową. Chcę zapłacić za krzywdy, które moi dziadkowie wyrządzili Waszym dziadkom. I babciom. No bo i babciom też. Tyle jest słów na dzień dzisiejszy, dziękuję.

Tłum: Hurra, hurra, Hra-bi-na, hra-biana.

Wiertalski: A teraz nastąpi jeszcze jeden wzruszający moment! Oddajemy do użytku Hrabiny tę oto willę, aby w niej szczęśliwie żyła na chwałę naszego miasta.

Tłum: Hurra, hurra, Hra-bi-na, hra-bi-na.

Wiertalski: Zechce pani Hrabina przeciąć honorową taśmę !

Małaz: Orkiestra !

Starzec: /przedziera się przez tłum i podchodzi do trybuny/
Protestuję ! Ja jestem delegatem z domu starców !
U nas jest tak ciasno, że się ruszyć nie można.
Jak jeden chce wstać, to wszyscy muszą się kłaskać.

Wiertalski: Cicho ! Czy nie słyszeliście towarzyszu starcze, że pani Hrabina pobuduje nowy dom dla Was.

Hrabina: Z boiskiem, ze skocznią narciarską.

Starzec: Ale kiedy to będzie ?

Wiertalski: Możecie poczekać, macie czas. Jeszcze nie jesteście tacy starzy, na jakich wyglądacie.

Starzec: Ale ...

- Hałas: Cicho, dosyć ! Nie psujcie uroczystości. Orkiestra marsza !
- /na scenę łąduje się kobieta z orderem na piersiach, za nią osiomoro dzieci z tobołami, zabawkami etc./
- Kobieta: /krzyczy/ Wille Hrabinie dajecie, a ja co ?!
Od 15-tu lat w jednej dziurze ! Order daliście za ośmioro dzieci, a mieszkanie to co ? tylko obietnki cacanki ! Dosyć tego ! Tu będę mieszkać na tej trybunie w środku miasta ! Dzieci, łądować się /łądują się na trybunę/
- Cichank.: Już mi kręci się w głowie
Już nie mogę, panowie.
Myślcie szerzej dla dobra ludzkości
Telewizja, lotnisko
To zabawka jest wszystko
To jest nie wobec mych możliwości.
- Myślcie szerzej, panowie
Myślmę szerzej panowie.
Nasze miasto w najbliższej przyszłości
Musí stać się, panowie
Takim miastem, panowie
By Warszawę szlak trafił z zazdrości.
- Cichank.: Uspokójdzie się towarzyszek matko ośmiorga dzieci.
- Wiertalski: Dostaniecie mieszkanie, cierpliwości.
- Kobieta: Koniec z cierpliwością ! Dzieci, łądujcie się !
/dziecko wrzuca pluszowego niedźwiadka na trybunę, Hrabina chwyta go/
- Hrabina: Jakie ładne dziecko ! Ha, ha, ha ! /bawi się misiem.
- Hałas: Psiakrew, chamy, popsuli taką piękną uroczystość.

Hałas:

Orkiestra marsza !

/orkiestra gra marsza, trzech panowie jeden przez drugiego wprowadzają Hrabinę do willi, trybunę zajmuje matka z ośmiorgiem dzieci, Anka, kryjąc się przed dygnitarzami fotografuje to wszystko. Orkiestra ciągle gra marsza, słychać wiaty, okrzyki na cześć Hrabiny/

K u r t y n a

A K T I I

Scena 1.

MRN. Hałas, Wiertalski, Cichankiewicz, Wiertalski triumfujący, Hałas wściekły, Cichankiewicz zdenerwowany.

Hałas:

I nie wstyd to, że ta nieszczęśliwa kobieta mieszka z ośmiorgiem dzieci na otwartej trybunie na środku miasta. Czy to nie wstyd dla Rady, panie dziejski, a zwłaszcza dla pana, panie Wiertalski ! Ale my wiemy, panie dziejski, czemu panu tak zależało, żeby Hrabina zawdzięczała mieszkanie panu.

Wiert.:

A z jakiego to powodu chciał pan wyrzucić dzieci ze szkoły, a Cichankiewicz oddać publiczny zabytek na prywatny dom.

Cichank.:

Ja chciałem dać zamek ? Wypraszam sobie, to są insynuacje. Ja wszystko robię kolektywnie. Owszem była taka koncepcja, ale ja się za nią nie opowiadałem. Są protokoły, można sprawdzić.

Hałas:

Pan by się kiedy za czymś opowiedział ? Trzeba by panie dziejski, w kominie napisać. A jaki to powód ja niby miałem, panie Wiertalski. Nie lubię, panie dziejski, obwijania w bawełnę. Proszę wal pan prosto z mostu. Co ja miałem na myśli ?

- Wiertalski: To samo, co ja !
- Hałas: Co ?
- Wiert.: Myślę, że dobro naszego miasta.
- Hałas: Oczywiście! W każdym razie takie podlizywanie się Hrabinie, nie przynosi panu, panie dziejski zaszczytu.
- Wiert.: A pan niby co robił ?
- Cichank.: Mam nadzieję, że nie stanie się nic złego, jak zdjęcia ukażą się w stołecznej prasie.
- Wiert.: Jakie zdjęcia ?
- Cichank.: Podobno ta smarkula z "Głosu Wolności" robiła zdjęcia. A zwłaszcza tę nieszczęśliwą matkę ośmiorga dzieci. I dzieci też. I ładowanie się na trybunę, wszystko.
- Wiert.: Co takiego ? Niemożliwe. Mówił mi naczelny, że jest chora. Jak ją zasadził do adjustacji, to się rozechorowała. Ma zwolnienie.
- Cichank.: Widać cudownie ozdrowiała.
- Wiert.: Poprostu skandal. Ta wściekła baba nie chce wrócić do swojej nory i nie możemy rozebrać trybuny. Ohydne babsko. Kto jej kazał mieć ośmioro dzieci ?
- Cichank.: Trzeba być ludzkim. Dawno powinna dostać mieszkanie.
- Hałas: Litościwy, panie dziejski. Rychno w czas.
- Cichank.: Ze szkoły we dworku też robiła zdjęcia.
- Hałas: Co ? Musimy skonfiskować negatywy.
- Wiert.: Trzeba zmobilizować Piszczyka. To kuzyn mojej żony. Jest kierownikiem ~~wykłaniania~~ Laboratorium w "Głosie Wolności". Ja to załatwię.
- Cichank.: A jeżeli wywołała sama ?
- Hałas: Poczta !

- Wiertalski: Tak, każdy list do Warszawy musi być skontrolowany. Cichankiewicz może to załatwić.
- Cichank.: Ale zwracam uwagę, że tę decyzję podejmujemy kolektywnie. /głosują/
- Wiert.: Tak, może pan zaprotokółować. A jak ta gęś sama pojedzie do Warszawy?
- Hałas: Trzeba obstawić dworzec.
- Cichank.: I co z tego?
- Hałas: Najlepiej byłoby ją wsadzić.
- Wiert.: Ale jak? Zaraz, mogę zrobić doniesienie, że brała udział w handlu mieszkaniem. Zawsze przecież może zajść pomyłka, a świadków nie brak na tym świecie. Mówiłem, żeby smarkulom nie dawać pióra do ręki. Nie ma innego wyjścia, trzeba ją wsadzić.
- Hałas: I słusznie, bo jeżeli ona to prześle do Warszawy i opíše wszystko, to przede wszystkim leży pan, panie dziejski.
- Wiert.: Ja leżę? Idea leży, panowie. Idea, miasto, my wszyscy.
- Cichank.: Nie możemy do tego dopuścić.
- Hałas: Dla dobra miasta.
- Cichank.: Oczywiście dla dobra miasta. I musimy działać kolektywnie panowie, tylko kolektywnie.

PIOSENKA Nr. 9

W zaistniałej sytuacji
Żeby celnie móc uderzyć
Być musimy jak Dumasa
Nie rozłączni Muszkieterzy.
Aby wyszło nam na dobre
I dla miasta pozytywne
Trzeba działać rączka w rączkę
Trzeba działać kolektywnie.

Bo idąc rączka w rączkę
Tak można się umówić,
Że raz na górze jeden
A drugi raz ten drugi.
A trzeci, gdy poczeka
Na odpowiednią chwilę
Też będzie na świeczniku
A tamci będą w tyle.

Kiedy człowiek ma pomysły
Jeden własne, drugi cudze
I dlatego bardzo często -
Trudno się dogadać ludziom.
Gdyby jednak wszyscy w świecie
Byli zawsze jednej myśli
Może byłoby im nudno
Ale by na swoje wyszli.

Bo idąc rączka w rączkę
Należy się z umówić
Że teraz ma rację jeden
A drugi raz ten drugi -
Umowa to rzecz święta
Dotrzymać jej należy
A jaka jest puenta ?

Że nikt z nas w to nie wierzy.

SCENA II

Anka: Romek, zmykaj, bo wszystko zepsujesz, jeszcze
mnie kto z tobą zobaczy i koniec pieśni.

Romek: Nikt cię nie pozna.

Anka: A ty ?

Romek: Ja to co innego. Bo ja cię... Kocham, lubię, szanuję.

Anka: A ja cię nie chcę, nie dbam, szartuję. Odejdź, bo
naprawdę będę zła.

Romek: Kiedy cię zobaczę, mój Sherlocku Holmesie ?
Anka: Zadzwoń, może mi będziesz potrzebny.
Romek: Ty mi zawsze jesteś potrzebna.
Anka: Nie wygłupiaj się, to są poważne sprawy.
Romek: To też ja mam - "poważne zamiary".
Anka: Mówię o mojej akcji - akcja Hrabina.
Romek: A ja o mojej - akcja Annina.
Anka: Serwus. Trzymaj rękę na pulsie. Czytaj "Życie Warszawy". Łada dzień powinno się ukazać.
/odchodzi/
ROMEK: PIOSENKA Z DUTU.

SCENA 3.

Willa Hrabiny, Anka, Bujak.

Bujak: A te meble proszę ustawić w hallu.
Tragarz: Już się robi, Obywatelu.
Anka: Ja z ogłoszenia.
Bujak: Jesteś ze wsi ?
Anka: Tak, proszę pana.
Bujak: A umiesz coś ? Wiesz co to elektrolux ?
Anka: Wiem proszę pana. Ja już służyłam z tym luxem.
Bujak: A w pralce umiesz prać ?
Anka: Nauczę się, proszę pana.
Bujak: A widziałaś kiedy lodówkę ?
Anka: Widziałam.
Bujak: A gdzie ?
Anka: W kinie, proszę pana, w Ameryce.
Bujak: A telewizora nie będziesz ruszać ?
Anka: Nie będę, proszę pana.
Bujak: A czystość lubisz ?

Anka: Lubię, proszę pana.
Bujak: A jesteś uczciwa ?
Anka: Uczciwa, proszę pana.
Bujak: A jak masz na imię ?
Anka: Hanka, proszę pana.
Bujak: A wiesz, czyj to dom ?
Anka: Wiem, proszę pana, pani Hrabiny, proszę pana.
Bujak: A podobasz mi się.
 Wstawię się do Pani Hrabiny za tobą. A za chłopa-
 kami nie będziesz latać ?
Anka: Nie, proszę pana.

SCENA 4.

Budka telefoniczna.

Barbara Szp.: /telefonuje/ A ja wiem napewno, mówił mi sam pan Bujak w wielkim zaufaniu, on by nie śmiał nawet o tym pomyśleć. On jest tylko sekretarzem pani Hrabiny. Wszystkie inne to plotki. Oczywiście - że plotki. Tylko nie powtarzaj nikomu, ostatecznie, to są ich osobiste sprawy, co mnie to obchodzi. On ma jakąś narzeczoną, a pani Hrabina patriotyzm. Co ? Patriotyzm w głowie. Nie myśli o chłopach. Ale pomyśli, pomyśli. Spokojna głowa. To będzie szczęściarz ten, co ją złapie. La, la, la ! Gdybym to ja była mężczyzną ! Mają ludzie szczęście !

SCENA 5.

Willa Hrabiny.

Hrabina: /śpiewa/
Bujak: Śpiewaj, śpiewaj, a tu w każdej chwili może być kłops. Trzeba spływać.

- Hrabina: Ani mi się śni. To taka świetna zabawa. I sam powiedziałeś, że jak się wprawię, to do filmu mnie wepchniesz. No to się wprawiam.
- Bujak: Ciemna maso, czy nie rozumiesz, że pewnego pięknego poranka, oni się znudzą czekaniem na twoją forszę i wszystko sprawdzą ? i co wtedy ? Te liściki z Anglii i Szwajcarii na długo już nie starczą.
- Hrabina: Przecież mamy listy, sam pisałeś: "Londyn, dnia ... Szanowna pani, miło mi zawiadomić panią, że za dwa tygodnie prześlemy pani pierwsze czterdzieści tysięcy funtów z jej konta Nr. 6-8-10011 Jonathan Smith".
- Bujak: Jak długo myślisz, dadzą się bajerować? Trzeba wszystko opylić i dawać nogę.
- Hrabina: Niby jak opylić ?
- Bujak: Właśnie jak ? Przecież nie dasz ogłoszenia ! Już wiem! Nie, ja jestem genialny, jak Boga kocham ! Baśka pracuje, Kowalski.
- Hrabina: Co Kowalski ?
- Bujak: Kowalski nas uratuje. Kowalski to będzie Jonathan Smith.
- Hrabina: A jak się nie zgodzi ?
- Bujak: Za forszę by się nie zgodził ? Żeby tylko umiał powiedzieć parę słów po angielsku; ale to nie, wykuje się. Oni też nie speak english.
- Hrabina: A powiedzmy, że się zgodzi, to co z tego ?
- Bujak: Sam jeszcze nie wiem, ale wiem, że tu leży ratunek ! Czekał! Wielka improwizacja. Przyjeżdża przedstawiciel Banku z Londynu - pan, nie mr. Jonathan Smith. Oświadcza, że musisz jechać do Londynu, bo tamtejszy sąd chce stwierdzić twoją tożsamość.
- Hrabina: Moją, co ?

- Bujak: Twoją samość. Zwierzasz się swoim "najlepszym przyjaciółom: Hałasowi, Wiertalskiemu i Cichankiewiczowi, oczywiście każdemu z osobna. Każdemu obiecujesz po powrocie małżeństwo i opiekę nad willą w czasie twojej nieobecności. Umożliwiasz każdemu rozmowę z Jonathanem Smithem. Każdemu wyznaczasz pożegnalne spotkanie, robiąc nadzieję, że to będzie Wasza szalowana noc. Zapraszasz ich wszystkich na ten sam wieczór o tej samej porze. Tylko, że w tę "szalowaną noc" my będziemy już daleko. No, czy nie jestem genialny ?
- Hrabina: Genialny, genialny, genialny !
/zaśmiewają się/
- Bujak: Ale dość żartów. Trzeba działać. Idę po Kowalskiego.
- Hrabina: Nie obeszło by się bez niego.?
- Bujak: Idiotko, nie nie zrozumiałaś, muszą mieć nowy zastrzyk. Coś bardziej realnego. Nie można żyć samymi papierkami. Gotowi zwątpić. /telefon/ Tak, a bardzo proszę ! On.
- Hrabina: Kto ?
- Bujak: Kowalski ! Ten człowiek zawsze się zjawia, kiedy go potrzebujemy.
- Hrabina: Pewnie chce znowu forszę.
- Bujak: Pewnie. Zgoda bratku, ale nie za darmo.
/pukanie, wchodzi Kowalski/
Prosimy, panie Kowalski, prosimy.
- Kowalski: Przyszedłem się pożegnać. Wracam dzisiaj do Garwolina.
- Hrabina: Już zegarki kupione ?
- Kowalski: Nieoo.
- Bujak: Z kukuleczkami, z kurancikami ?
- Kowalski: Jeden z kukuleczką, drugi z kurancikiem. Zawdzięczając pani Hrabinie. Jaka śliczna willa + Jakie meble ! I telewizor ! Wszystko w najlepszym gatunku. Jak to miło, jak się rodakom dobrze powodzi. Czy mam ...

- Kowalski:zawieść do Garwolina pozdrowienia od pani Hrabiny dla szanownej mamusi na bazar ?
- Hrabina: O nie, broń Boże ! Niech pan pary z ust nie puści, panie Kowalski, że pan mnie widział.
- Bujak: Pan pewnie chce, żeby i to miłczenie było złotem ? Czemu nie. Możemy pomówić. Ale ja mam lepszą dla pana propozycję. Czy tu pana kto zna ? Czy pan gdzie bywał ?
- Kowalski: Nie, nigdzie, tylko na cmentarzu.
- Hrabina: No, duchów się nie boimy. /wychodzi/
- Bujak: Po angielsku pan oczywiście nie umie ?
- Kowalski: Nieco.
- Bujak: Naprawdę ! To cudownie ! A teatr ?
- Kowalski: Do Garwolina rzadko przyjeżdża Teatr, ale jak tylko przyjedzie zawsze jestem. Z całą rodziną.
- Bujak: Nie, ale czy pan tak czasem w Teatrze amatorskim nie przedstawiał ?
- Kowalski: Nieco.
- Bujak: No, to świetnie. Zagra pan anglika! Yes, yes, all right, sure !
- Kowalski: Yes, yes, all right, sure !
- Bujak: Doskonale ! Rola będzie nie trudna. Zrobimy z pana Anglika: melonik, gwoździk w butonierce, rękawiczki, laseczka, będzie pan sztywny jak by pan kij połknął i trzem panom kolejno będzie pan pokazywał te same papiery i będzie pan gadał pierwsze lepsze słowa po angielsku.
- Kowalski: Klawo.
- Bujak: Nasza pokojówka nie widziała pana ?
- Kowalski: Nie.
- Bujak: Nikt nie może pana zobaczyć, nie powinien.
- Anka: /wchodzi z wazonem i bukietem z kwiaciarni/

- Bujak: /do Kowalskiego/ Niech się pan odwróci.
/do Anki, zabierając kwiaty/ Nie wiesz, że bez puka-
nia się nie wchodzi ?
- Anka: Wiem, proszę pana, ale więcej rąk nie miałam, proszę
pana. /przygląda się Kowalskiemu/
- Bujak: Jakby przynieśli jeszcze jakie kwiaty, to zostaw w
sypialni pani hrabiny i nie wchodzić tu.
- Anka: Dobrze, proszę pana. /wychodzi/
- Bujak: Może się pan odwrócić. A za tę rolę, panie Kowalski
leca trzy tysiączki. Przyda się.
- Kowalski: Nieco. Jeszcze jakiś stary zegar kupię.

SCENA 6.

Budka telefoniczna.

- Barbara
Szprycer: /telefonuje/ Przyjechał anglik do pani Hrabiny.
Prawdziwy. Stuprocentowy. Podobno z Banku, czy adwokat
Ale kto go tam wie. Jak się dobrze koło niej zakręci,
to patriotyzm diabli wezmą. Jak się nazywa ? Jonathan
Smith. Pewnie, że wszystko wiem. Powiem ci więcej.
Pan Zenek powiedział mi w wielkim zaufaniu, że
Hrabina musi z tym Anglikiem jechać do Londynu. Niby
w interesach, ale kto ich tam wie! Wiemy jak u
kobiety wyglądają interesy, jak jej się chłop spodoba.
A taki anglik może się jej spodobać, no nie ? Nasi
panowie pokpili sprawę. Pokpili. Nie mógł to się
który jej oświadczyć? Ach, gdybym to ja była tym
Jonathanem Smithem! Taki Anglik to ma szczęście, no !

SCENA 7.

Willa Hrabiny. Z trzech stron wchodzi trzech panowie:
Wiertalski, Hałas, Cichankiewicz. Wystrojeni w bukie-
tami w rękach. Patrzą na siebie nienawistnie.

- Wiertalski: Co i pan tu ?
- Cichank.: I wy tu ?
- Hałas: No, proszę.
- Wiertalski: Tyle wysiłku na marne.
- Cichank.: Zobaczymy. Co los zdarzy ...
- Hałas: /do Wiertalskiego/ Pan jest przecież już żonaty do jasnej cholery !
- Wiertalski: Żyjemy w wieku lotów międzyplanetarnych i rozwo-
dów.
- Hałas: Bezczelny.
- Wiertalski: Niech się pan tak nie denerwuje, bo pana szlag
trafi.
- Hałas: Uważaj pan, żebym ja pana nie trafił.
- Wiertalski: /wskazując Cichankiewicza/
A ten, co tu robi ?
- Cichank.: Ja to sobie zapamiętam.
- Wiertalski: Własna pomoc domowa go nie chciała, a on leci na
hrabinę.
- Cichank.: Bo ona ma duszę. Tamta nie miała duszy.
- Anka: /wchodzi w fartuszkę pokojówki/. Twarz ma obwią-
zaną chustką, jakby ją zęby bolały/
Pani Hrabina prosi pana Cichankiewicza, a panowie
zechcą poczekać tutaj w hallu.
- Cichank.: No, proszę, oczywiście, to jasne. /wychodzi/
- Hałas: Ale dureń ten Cichankiewicz ! Wzięła go pierwsza,
bo chce się go pozbyć jak najszybciej.
- Wiert.: Oczywiście, panie kolego.
- Hałas: Ona mi kogoś przypomina, ta pokojówka. Gdzieś ją
już musiałem widzieć.
- Wiert.: I mnie jakby też. Ale nie wiem skąd.

Hałas: A ten idiota wyobraża sobie, panie dziejski, że może podobać się kobiecie !

Wiert.: Asekurant !

Hałas: Nadgorliwiec.

Wiert.: Biurokrata.

Hałas: A jaki hipokryta, jaki judaszek.

Wiert.: Ścierpieć go nie mogę.

Hałas: Ani ja. A przytym nieuk. Nie wiem wzy w ogóle do gimnazjum chodził.

Światło na II plan

Hrabina, Cichankiewicz.

Hrabina: Ach, mój drogi przyjacielu, najlepszy z ludzi ...

Cichank.: Pani Hrabino.

Hrabina: Zmartwienie.

Cichank.: I ja też mam zmartwienie.

Hrabina: A pan z czym ?

Cichank.: Ze stęrcami. Ciągłe im przecieka. Byle głupia dziura w dachu, to zaraz do mnie. W Polsce to tak jest, gdzie jaki gwóźdź wbić, to musi minister rozstrzygnąć.

Hrabina: Ach, jak pan mnie wzrusza tą troską o starców, dla tego pan jest mi tak bliski, prawdziwy człowiek. I dlatego tylko panu postanowiłam się zwierzyć.

Cichank.: Tylko mnie ? A czy mnie to nie narazi ?

Hrabina: Och, jeśli pan nie chce, mam jeszcze innych przyjaciół.

Cichank.: Nie, nie, nie pani Hrabino, dla pani gotów jestem na wszystko! Nie wiem jak to się stało, że jest mi pan tak bliski, może dlatego, że przypomina mi pan mojego narzeczonego, księcia Radziwiłła, który tragicznie zginął spadając z konia.

- Cichankiewicz: Och, pani Hrabino !
- Hrabina: Mów mi Polly.
- Cichank.: Och, Polly !
- Hrabina: A jak tobie na imię ?
- Cichank.: Wacław
- Hrabina: Jemu też było Wacio. Waciu !
- Cichank.: Polly, czy mogę mieć nadzieję ?
- Hrabina: Życie bez Ciebie, to dla mnie pustynia i ruina. No i piekło. Ale nie czas teraz na rozkoszne plany. Rozumiesz teraz Waciu, dlaczego tylko tobie chcę się zwierzyć, to jest sprawa naszej przyszłości.
- Cichank.: Słucham Cię aniele.
- Hrabina: Jutro przyjeżdża do mnie przedstawiciel banku z Londynu, mój adwokat i zabiera mnie do Londynu.
- Cichank.: O !
- Hrabina: Nie denerwuj się skarbie, wrócę napewno. Ale ci głupi Anglicy są formalisci i muszę jechać. Żądają, abym stawiała się osobiście na tożsamość. C'est si bon.
- Cichank.: Więc o cóż chodzi ?
- Hrabina: O forszę. Przecież nie mogę pojechać nie zwróciwszy pieniędzy pobranych z Waszej Rady z Funduszu socjalnego, z pożyczek zaciągniętych u tego Hałasa i Wiertalskiego. A nuż by twoja ptaszyna tam umarła ?
- Cichank.: Och, nie mów.
- Hrabina: Żartuję. Ale prawo jest prawem. Musisz zdobyć dla mnie te pieniądze.
- Cichank.: Ja ?
- Hrabina: A ktoś by ? Czy mogę o to prosić kogo innego ?

Cichank.: /jaka się/ I - ile ?

Hrabina: Około 10.000.- To jest dla mnie drobnostka. Nic nie ryzykujesz. Zostaniesz tu w mojej willi i będziesz czekał na mój powrót, a wtedy... Nie, nie, nie odkładajmy chwili szczęścia, o której myśl spać mi nie daje po nocach. Precz drobnomieszczańskie przesady ! W mojej sferze, między nami hrabiami, niech żyje wolna miłość ! Ostatnią noc przed wyjazdem do Londynu spędzę z tobą, obywatelu, o Waciu mój !

Cichank.: Cudo moje hrabiowskie! Ptaszyna! 30.000.

Hrabina: Nie chcę już z Tobą rozmawiać o marnych pieniądzach. Mr.Jonathan Smith przedstawi ci jutro całą sprawę, będziesz mógł zapoznać się dokładnie ze swoim przyszłym majątkiem. Bo wszystko będziemy mieli wspólne. Wspólnie rozbudujemy miasto, pralnie, ceglarnie. Gdzie ty Kajus, tam ja Kajus, amen.

Cichank.: Duszyczko, a czy musimy tyle dawać na to miasto ?

Hrabina: Zobaczymy, skarbie. W każdym razie, na dom starców napewno, żeby ci nie przeciekał.

Cichank.: Ale skąd mam wziąć tyle pieniędzy ?

Hrabina: Pożycz, sprzedaj, wykombinuj. Przecież żyjesz w Polsce i jesteś mężczyzną, mam nadzieję.

Cichank.: Chyba gdzieś pożyczę. Postaram się, ale tego nie mogę zrobić kolektywnie, niech pani nie mówi nikomu, błagam. Nasze szczęście też niech będzie tylko naszą tajemnicą do czasu.

Hrabina: Kamień w wodę.

Cichank.: Zwłaszcza przed tą Szprycer, niech się pani nie zdradzi. Ludzie są taacy zawistni. Gotowi powiedzieć, że polowałem na pani majątek.

Hrabina: Ach ! Któż by pana o to podejrzewał ? Taki kryształ.

Cichankiewicz: Polly !

Hrabina: Nie, nie, nie teraz. Później. /ucieka/
/Wychodzi rozpromieniony Cichankiewicz/

Hałas: No, proszę. Co tak krótko ?

Cichank.: A krótko moi panowie, ale węzłowato. Bo jeśli chcecie wiedzieć, to myśmy już dawno wszystko sobie powiedzieli.

Anka: Pani Hrabina prosi pana Hałasa.
/Hałas wychodzi/

Cichank.: Co to panienkę zęby bola ?

Anka: A tak, proszę pana.

Cichank.: Skąd jesteście; bo tak jakbym was znał.

Anka: Ze wsi, proszę jaśnie pana. /wybiega/

Cichank.: Kogo ta pokojówka mi przypomina ? Zachodzę w głowę...

Wiertalski-Cichankiewicz patrzą zdenerwowani na zegarki.

Wiertalski: Widział pan jak ten Hałas na mnie spojrzał ?
Utopił by mnie w łyżce wody, gdyby mógł. Kacyk psiakrew.

Cichank.: Jeden rodzi się kacykiem, drugi kuocykiem.

Wiert.: A jaki zarozumiały !

Cichank.: Często więcej ludzie mówią, niż jest.

Wiert.: Despota, warchoł.

Cichank.: Mówią, że te konie ze stadniny, to nie wyzdychały, tylko je sprzedał. Ale ja temu nie daję wiary. Czego to ludzie nie wymyślą.

Wiertalski: Ignorant, nieuk. Przecież on nic nie umie, nie wiem nawet czy skończył szkołę.

Światło na II plan: Hrabina, Hałas.

Hrabina: Przyszła chwila, kiedy muszę wypróbować pana przyjaźń.

Hałas: Na mnie jak na Zawiszę. Chce pani, to krwi utoczę.

Hrabina: Nie chcę krwi, chcę pieniędzy.

Hałas: Znowu ? Przepraszam ...

Hrabina: Rzecz jest zupełnie nowa. Właściwie drobnostka. Przyjechał mój adwokat z Londynu Mr. Jonathan Smith.

Hałas: Słyszałem, słyszałem.

Hrabina: Okazuje się, że muszę tam jechać na proces spadkowy. Czysta tożsamość, ale muszę. Jasne jest, że nie mogę wyjechać nie zwróciwszy pieniędzy pobranych z Waszej Rady, z funduszu socjalnego i pożyczek, zaciągniętych u tego obrzydliwego Cichankiewicza i tego zarozumialca Wiertalskiego. Bo przyznam się panu, że nie chcę już mieć wobec nich żadnych zobowiązań, chcę być wolna. Są tak agresywni. Ten Cichankiewicz zmęczył mnie potwornie, ledwie się go pozbyłam. Wolę wszystko zawdzięczać panu. Nie wierzę, żeby pan nie potrafił zdobyć dla mnie tych głupich 10 tysięcy, taki prawdziwy mężczyzna jak pan.

Hałas: Pani Hrabino.

Hrabina: /namiętnym szeptem/ Mr. Jonathan Smith pokaże panu wszystkie akta, bo ja chcę aby pan zajął się moimi interesami - naszymi interesami.

Hałas: /pada na kolana/ Pani Hrabino, jak Boga kocham.

Hrabina: Czyż pan się nie domyślał co do niego czuję ?

Hałas: Domyślałem się, ale jestem nieśmiały !

Hrabina: Mój mały chłoptaş, taki nieśmiały.

Hałas: /rzuca się na nią/

- Hrabina: Nie, nie ! Gdy wrócę, wtedy... już zawsze razem ... razem !
- Hałas: Błagam, jeden całusek !
- Hrabina: Ach, jaki pan namiętny. Tak ! Precz z przesadami ! Między nami hrabinami niech żyje wolna miłość ! Obudził pan we mnie dawno uspioną kobietę. Już wiem ! Pan mi przypomina mego narzeczonego księcia Radziwiłła ! Który zginął na koniu ! Jak panu na imię ?
- Hałas: Hipolit.
- Hrabina: Hipolicie. Hipolit mu było też. Ach, wraca sen mojej dziewiczej młodości. Ostatnia noc przed wyjazdem do Londynu będzie nasza ! Nasza jest noc !
- Hałas: Wiertalski skona !
- Hrabina: Będzie tańczył na naszym weselu.
- Hałas: Hrabiatko ty moje. A czy my musimy tu zostać ? Ja jestem do czegoś lepszego stworzony. I po co było tyle forsy obiecywać miastu ? To było lekko-mysłne.
- Hrabina: Zobaczymy, mój byczku, w każdym razie koniki dla twojej stadniny kupię napewno.
- Hałas: Ale do ślubu ani mru, mru. Napewno by mnie oczekali, że lecę na twoje pieniądze. Jeszcze gotowa byś uwierzyć.
- Hrabina: Prędzej uwierzyłabym, że nie mam ani grosza !
- Hałas: Jedyna.
- Hrabina: Nie, nie, nie teraz, później /ucieka/
- Wiertalski: Co już ?
- Hałas: Już, proszę panów, już. /zaciera ręce/
- Anka: Pan Wiertalski. Proszony.

- Wiertalski: A revoir messieurs. /wychodzi z Anka/
Hałas: Taki zarozumialec, bo ma gładką gębę. Gęba to jeszcze nie wszystko".
Cichank.: Oczywiście, panie kolego, że nie wszystko. Są inne rzeczy.
Hałas: Dureń. Nigdy go nie lubiłem.
Cichank.: Są ludzie i ludziska.
Hałas: Karierowicz jakich mało.
Cichank.: Któż jest bez wad.
Hałas: I jaki lizus.
Cichank.: Różnie o nim mówią, ale ...
Hałas: Rozrabiacz, plotkarz.
Cichank.: Powiem panu w zaufaniu: posądzają go nawet o łapownictwo, ale ja temu nie daję wiary.
Hałas: A w ogóle hochsztapler.
Cichank.: Podobno Pietrzykowski dał mu 20.000.- za swoje mieszkanie. Ale może to plotka.
Hałas: Łgarz.
Cichank.: A Norski 15.000.-
Hałas: On zdaje się nie ma nawet szkoły średniej !

Światło na plan II
Hrabina - Wiertalski.

- Hrabina: O, panie Zygmuncie, jak dobrze, że pan przyszedł.
Wiertalski: Co panią gnębi, proszę mi wyznać. Ja też mam zmartwienie. Ta cholerna matka ośmiorga dzieci mieszka tu na trybunie, w środku miasta i nie można jej ruszyć ! Jakże pani ma zmartwienie ? Proszę mi wyznać.

- Hrabina: Ach, drogi przyjacielu, nie mogę. Od pierwszej chwili poczułam w panu bratnią duszę, ale tragiczny los nas rozdziela.
- Wiert.: Pani Hrabino.
- Hrabina: Gdybym się panu zwierzyła, stał by mi się pan jeszcze bliższy, a nie mogę na to pozwolić. Muszę panować nad sobą.
- Wiert.: Ale dlaczego, pani Hrabino ?
- Hrabina: Nie, nie, ^{po/}proszę o pomoc Cichankiewicza, albo Hałasa, to są ludzie obojętni mi. Może jeszcze nie wyszli.
- Wiert.: Wyszli napewno, sam widziałem.
- Hrabina: To wezwę ich jutro.
- Wiert.: Nie! Pani Hrabino, tylko mnie ! Tylko mnie ! Nie nas nie dzieli ! To są bzdury, to nie ma znaczenia ! Jestem do pani dyspozycji cały i na cały czas mojej kadencji.
- Hrabina: Pan wybaczy. Ale w naszej sferze, między nami hrabinami nie ma mowy o konkubinacie. Jestem po prostu do tego nie przyzwyczajona.
- Wiert.: Pani Hrabino, to głupstwo ! Ja się rozwiodę, drobnostka.
- Hrabina: A pańskie dzieci ?
- Wiert.: To głupstwo, drobnostką, będę płacił alimenty.
- Hrabina: W istocie, skoro pan będzie płacił alimenty, to drobnostka.
- Wiert.: Załatwiono ?
- Hrabina: Załatwiono, Zygmusiu.
- Wiert.: Załatwione, droga Hrabino.
- Hrabina: Mów mi Polly. W pałacu wołali mnie Polly.
- Wiert.: Polly to pięknie! Więc o co chodzi? Cóż to za zmartwienie, z którego chciała się pani zwierzyć Cichankiewiczowi lub Hałasowi? Niedoczekanie ich !

- Hrabina: Niedoczekanie! Właściwie drobnostka. Muszę jechać do Londynu. Formalność spadkowa. Mój adwokat Jonathan Smith, który jutro do mnie przyjeżdża, wszystko panu wyjaśni.
- Wiert.: Właśnie, słyszałem, że przyjeżdża.
- Hrabina: Chciałabym także, aby przy okazji zapoznał się pan z naszym stanem majątkowym.
- Wiert.: O ! Naszym ?
- Hrabina: Wolno mi chyba mówić "naszym", po tym cośmy sobie wyznali, nieprawdaż ?
- Wiert.: Prawdaż.
- Hrabina: Ale przed wyjazdem muszę oddać forszę, którą wzięłam z Waszej Rady i z Funduszu socjalnego od Cichankiewicza i od Hałasa i chciałam panu zaproponować, aby pan, gdy wyjadę przeniósł się do mojej willi. Skoro się pan rozwodzi, to będzie najprostsze. I niech się pan pośpieszy z rozwodem, bo gdy wrócę - ślub. Pan rozumie, że między nami hrabinami nie ma mowy o konkubinacie.
- Wiert.: Niestety rozumiem. Ile tych pieniędzy ?
- Hrabina: Coś około 10.000 tysięcy. Zapytaj mego sekretarza Zenona.
- Wiert.: Cholerna sprawa. Ciężko będzie.
- Hrabina: Ale warto !
- Wiert.: Napewno ! Hałasa szlag trafi ! Ale trzymajmy wszystko w tajemnicy, bo zaczęła trąbić na cały świat, że jestem karierowicz i lecę na pani pieniądze.
- Hrabina: Ludzie są podli.
- Wiert.: Właśnie.
- Hrabina: Nie rozumieją uczuć.
- Wiert.: Właśnie.
- Hrabina: Ach! Już wiem czemu tak pożądam pana od pierwszego

Hrabina: wejrzenia ! Pan jest kubek w kubek podobny do mojego narzeczonego księcia Radziwiłła, który zginął. Jemu też było Zygmus! O Wspomnienie ! Witaj dziewczę młodości ! Nie mogę znieść płomienia twych oczu ! Precz hrabiowskie przesady ! Niech żyje wolna miłość demokratyczna i ludowa ! Ostatnią noc przed wyjazdem do Londynu ofiarowuję tobie, Zigi !

Wiert.: O cudo moje, konam ze szczęścia. Nie będę ani jadł, ani spał, ani o niczym innym myślał. Ale po co tyle forsy obiecałaś miastu ? Czy to warto ? Czy to warto ? Ludzie się na tym nie poznają. Nie umieją uszanować dobra społecznego. Wszystko niszczą.

Hrabina: Zobaczymy. Może tyle nie dam, ile obiecałam, ale w każdym razie domek dla tej matki ośmiorga dzieci zbuduję, bo to tak ci leży na sercu. Mój pierwszy Zygmus Radziwiłł też miał takie czułe serce !

Wiert.: Polly.

Hrabina: Nie, nie, nie teraz. Pa ! Mój sekretarz ! /ucieka/

/wychodzi rozpromieniony Wiertalski/

Wiert.: Nie wiem, co panowie tu jeszcze robią ? Mam nadzieję, że już tu więcej panów nie spotkam.

Ciohank.: Idiota. /wychodzi/

Hałas: Bałwan /wychodzi/

Wiert.: Polly !
/Anka wygląda za nimi, zdejmuję chustkę/

/wychodzi roześmiana hrabina z bukietami na rękach, za nią Bujak/

Hrabina: Co, już Cię zęby nie bolą ?

Anka: Jak rękę odjął, proszę pani.

Barbara
Szprycer:

/telefonuje/ Hrabina wyjeżdża do Londynu. Nie.
Wraca, wraca. Formalności spadkowe. Stwierdzenie
tożsamościowe. Anglicy są skrupulatni, tak. Razem
z tym Anglikiem, tak. Widziałam go ! Gwoździak w bu-
tonierce, czarny tużurek, melonik !

Nie masz pojęcia jaki to Anglik ! Ale nie znasz
największej bomby. W willi zostaje jej narzeczonny.
Zaręczyła się. Ba, żebym to ja wiedziała z kim.
Ale to się wkrótce wyjaśni. Wyjdzie szydło z worka.
Będzie wiadomo kto jest najmądrzejszy z całego miasta!

SCENA 8.

/Kowalski - Jonathan Smith/

Piosenka Nr. 10

/Bądź tu Anglikiem/

Człowiek z trudem, proszę państwa, z tym się godzi,
Że jest tylko tym i taki, jaki jest -
Człowiek stara się, choć to mu nie wychodzi,
Naśladować jakiś wzór, styl, ubiór, gest.
Stąd Bardotek tyle pięknych, niby z kina
Wśród nie zawsze najpiękniejszych Polskich cór -
Ale czemu ja, Kowalski z Garwolina
Z angielskiego gentlemena biorę wzór ?

No i bądź tu Anglikiem ! Niby proste to takie.
Teczka, zakiet, melonik, parasol -
Strój spokojny dostojny - Tylko będą dzieciaki
Krzyczeć za mną: Te wariat na wczasach !
No i bądź tu Anglikiem! Kochaj pieski i konie,
Szukaj partii do golfa z uporem,
Żądaj whisky w lokalach zamiast czystej czerw-
nej
A naprawdę cię zamkną do Tworek.

Ze gram w golfa -- tym się mogę chwalić śmiało-
Tego z Was nie sprawdzi przecież tutaj nikt --
Lecz ten język! Jakby się coś w ustach miało ...
Do speak english nie wystarczy zwykły spryt ...
A gdy wreszcie przyjdzie dzień, że ktoś uwierzy,
Żem Londyńczyk, Zagranicznik, słowem -- gość ...
Ten ktoś przyjmie mnie po polsku, z sercem, szczerze ...
Poczem tramwaj zechce sprzedać mi ten ktoś.

No i bądź tu Anglikiem! Trwaj w angielskim spokoju
Z flegmą, grzecznie, taktownie, bez krzyku
Gdy największy dżentelman niczym Polak do boju
Rzuciłby się klnąc. W obcym języku...
No i bądź tu Anglikiem! Bądź Anglikiem w tym kraju.
Dbaj o formy, zachowuj pozory --
W restauracji, w ogonku, w kwaterunku, w tramwaju --
Gdy cię jasna cholera! ... I'm sorry ...

Kowalski: Yes, all right, sure o key.

Bujak: Mr. Jonathan Smith mówi, że obecność pani Hrabiny
jest niezbędna.

Kowalski: Yes, yes, all right sure, o key.

Bujak: Że to jest czysta formalność. A to mówi Anglik. Anglicy
są bardzo ostrożni.

Kowalski: Yes, yes, all right, sure o key.

Bujak: /do Wiertalskiego/ Pani hrabina życzyła sobie,
aby pan przejrzał te dokumenty, to są akta włas-
ności, to depozyty w banku, to akcje kopalni dia-
mentów w Afryce.

Wiert.: Skwarnej.

Bujak: Spis obrazów w galeriach etc.

Wiert.: /zupełnie oszołomiony/ Tak, tak, dziękuję. /krzyczy/
Bardzo mi było miło poznać pana! Dowidzenia!
/wręcza Bujakowi kopertę/ A to dla pani Hrabiny.

Bujak: Dziękuję.

/Wiertalski wychodzi, Bujak liczy/

/do Kowalskiego/

- Bujak: Co jest psia~~kre~~w, to pan już nic więcej nie umie tylko yes, yes, all right, sure okey ? Za co płacę do jasnej cholery !
- Kowalski: Bardzo przepraszam, całą noc sobie powtarzałem, ale z tremy wszystko zapomniałem. O teraz to wiem: breakfast - śniadania, dinner - obiad, supper - kolacja. Monday, tuesday, wednesday, thursday, friday, staurday, sunday.
- Bujak: O, to brzmi pięknie, ale co to jest ?
- Kowalski: Dni tygodnia.
- Bujak: Wał pan dni tygodnia. Hanka !
/wchodzi Hanka z obwiązaną twarzą/
Poszedł ?
- Anka: Poszedł, proszę pana, ale przyszedł jeszcze jeden.
- Bujak: To dawaj go. Szafa gra. A jak przyjdzie trzeci, to co z nim zrobisz ? Pamiętaj, że nie mogą się zobaczyć.
- Anka: Już przyszedł, proszę pana. Zamknęłam go w sypialni Hrabiny. /wychodzi/
- Bujak: Wyjątkowo inteligentna dziewczyna. Takie można znaleźć jeszcze tylko na wsi. Tylko te zęby ciągle ją bolą. /pukanie, wchodzi Hałas/
- Hałas: Moje uszanowanie.
- Bujak: Mister Smith - mister Hałas.
- ~~How do you do~~
Hałas: How do you do ?
- Kowalski: Monday, tuesday, wednesday.
- Bujak: Mr. Jonathan Smith uważa przyjazd pani hrabiny do Londynu za konieczny.
- Hałas: A co to za sprawa, czy nie będzie draki z pieniążkami ?
- Bujak: Monday sure, right.

- Kowalski: Monday, tuesday, breakfast, śniadanie.
- Hałas: Co proszę ?
- Bujak: Mr. Jonathan Smith jest głodny, nie jadł jeszcze śniadania, a to jest jedyne słowo, którego zdażył się nauczyć po polsku.
- Hałas: Wydaje mi się, że się wykręca od odpowiedzi.
- Kowalski: Yes, yes, all right sure, o key.
- Bujak: Nie, właśnie mówi, że sprawa jest prosta i w 100% pewna. A to mówi Anglik znany z ostrożności.
- Kowalski: Yes, yes.
- Bujak: A oto dokumenty: kopalnie diamentów w Afryce skwarnej, dewizy, obrazy, latyfundia, tysiąc koni.
- Hałas: O ! O ! /zupełnie oszołomiony/ Dziękuję, merci, time is money.
- Kowalski: Money, money, yes, yes, all right, sure, monday, tuesday.
- Hałas: Co on znowu mówi ?
- Bujak: Że pan jest bardzo sympatyczny i przystojny.
- Hałas: Niech mu pan powie, że jest w deche. Gudłaj, Mr. Bujak. /wręcza Bujakowi kopertę/ To dla pani Hrabiny.
- Bujak: Dziękuję.
- Kowalski: Monday, tuesday. /Hałas wychodzi/
Panie Bujak, dlaczego on panu powiedział gudłaj; dlaczego on pana obraża ?
- Bujak: Bud-łaj to znaczy po angielsku dowidzenia, ciemna maso.
- Kowalski: Aha. A ja się już bardzo zdenerwowałem, bo nie lubię jak cudzoziemiec rodaków obraża.

- Bujak: Hanka ! /wchodzi Anka/ Poszedł ?
- Anka: Poszedł, proszę pana.
- Bujak: Dawaj ostatniego. /Anka wychodzi/
Uwaga, ostatni.
/pukanie, wchodzi Cichankiewicz/
- Cichank.: Czy nikt mnie nie widział ?
- Bujak: Dyskrecja zapewniona, pani Hrabinie też na tym zależy.
- Cichank.: Cóż ~~to~~ to tę pokojówkę ciągle zęby bołą ? Przyniosłem pieniądze, ale chciałbym wpierw zobaczyć te dokumenty.
- Bujak: Oczywiście, oczywiście. To jest właśnie Mr. Jonathan Smith. Monday, tuesday, breakfast, dinner, sure.
- Kowalski: Yes, yes, all right, sure, o key.
- Bujak: Mr. Jonathan Smith mówi, że chętnie pokaże panu wszystkie dokumenty, że sprawa jest w 100% pewna, a to mówi roztropny Anglik. A oto latyfundaia, 1000 koni, fabryki broni, wizy i dewizy, kopalnie, pralnie - chemiczne, z tego też jest dochód.
- Cichank.: Pewnie, pewnie.
- Kowalski: Yes, yes, all right, sure o key.
- Bujak: Mr. Jonathan Smith mówi, że mało już jest na świecie takich fortun.
- Kowalski: Yes, yes, all right sure o key, monday, tuesday.
- Cichank.: Jaki to piękny język i jaki bogaty. Proszę oto pieniądze. /wychodzi/
- Bujak: Jonatanku, grałeś jak noga. Ale oni byli jeszcze głupszy, więc masz swoje trzy patyki. /daje pieniądze/
- Kowalski: Pięknie dziękuję, kupię jeszcze jeden z kurancikiem.
- Bujak: To wzniosłe.

- Hrabina: /wchodzi/ Słuchajcie, myślałam, że skonam z tym gud-łajem.
- Kowalski: A ja się tak zdenerwowałem, że o mało nie wypadłem z roli.
- Bujak: No, już z Ciebie Houlubek nie będzie. Wyskakuj z ciuchów i zmiataj.
- Kowalski: Ja bardzo przepraszam, ale ja tak się dobrze czuję w tym ubraniu.. Zupełnie inny człowiek. Prawdziwy Anglik. A jak się przebiorę, to może mnie ktoś poznać, jak będę szedł na dworzec ?
- Hrabina: Ma rację, niech tak zostanie.
- Bujak: Przecież dzieciaki będą za panem latały. No i taki Anglik będzie kupował bilet do Garwolina. ?
- Hrabina: Czemu nie, Garwolin też miasto.
- Kowalski: Nieco.
- Bujak: No już dobrze, bo czasu szkoda. Serwus panie Kowalski. Wesołej zabawy z kurancikami.
- Kowalski: Moje uszanowanie i pięknie dziękuję.
- Bujak: Ale prosto na dworzec !
- Kowalski: Oczywiście. Jonathan Smith do końca zrobi wszystko, co do niego należy. /wychodzi/
- Hrabina: A ja ci mówię, że on jest bezczelny.
- Bujak: Bzdura. Ja się znam na ludziach. Wyjątkowo potulny chłopina. Ale co, miałem rację?! Wszyscy trzej przynieśli w zębach pieniądze ! Fantastyczne !
- Hrabina: Rany boskie, Zenek, tyle forsy. Ale słuchaj, to przecież napewno nie ich pieniądze, nie, to świństwo.
- Bujak: Idiotka.
- Hrabina: Nie, naprawdę, Zenek, ja tak nie chcę. Mnie czegoś wstyd.
- Bujak: /śmieje się, przygląda jej się przez chwilę/ Oddasz tę forszę.
- Hrabina: Dobrze, oddam. Ja mam złe przeczucia.

- Bujak: Kretynka. Jak zrobisz karierę, to oddasz forszę.
- Hrabina: Karierę w filmie ?
- Bujak: No, pewnie, będziesz miała forsy jak lodu,
- Hrabina: Naprawdę, Zenek ? Widzisz mnie już na ekranie ?
- Bujak: Widzę, widzę, ale teraz do roboty. Forsa jest, trzeba spławić Hankę, spakować manatki i wiać jak się ściemni, żeby nas nikt nie zauważył. Hanka !
- Anka: Słucham, proszę pana.
- Bujak: Pani Hrabina jest bardzo zadowolona z Hanki i chce jej dać mały urlop. Nie będzie już nam dziś potrzebna. Może wrócić za dwa, trzy dni.
- Anka: Bardzo się cieszę, proszę pana, dziękuję.
- Bujak: Podziękuj pani Hrabinie.
- Anka: Dziękuję pani Hrabinie.
- Hrabina: Co Hanka będzie robiła ?
- Anka: Pojadę do Babci, proszę pani Hrabiny.
- Hrabina: A zęby już Hankę nie bolą ?
- Anka: Ani trochę, proszę pani Hrabiny.
- Bujak: No to dowidzenia. Baw się dobrze. I przywieź nam świeżego kurczaka ze wsi.
- Anka: Dobrze, proszę pani. Dowidzenia. /wychodzi/
- Hrabina: Na co mi ten kurczak ? Zgłupiałeś ?
- Bujak: Głupia ! Naumyślnie powiedziałem o tym kurczaku, bo jakby jej co w głowie świtało ...
- Hrabina: Co jej tam może świtać ...
- Bujak: Polcia, musimy się przefasonować.
- Hrabina: Co ?
- Bujak: Przebrać tak, żeby nikt nas nie poznał.
- Hrabina: Ja za zakonnice. Zawsze marzyłam o klasztorze.
- Bujak: Idiotka. Niby skąd weźmiesz strój ?

- Hrabina: No to ja za mężczyznę, a ty za kobietę.
- Bujak: Może ta i niegłupi pomysł. Za babę i chłopą ze wsi.
- Hrabina: Dałabym nie wiem co, żeby zobaczyć jak oni tu jutro przyjdą na tę "szałową noc" i jak się spotkają, Oh, zobaczyć to, zobaczyć !
- Bujak: W tę "szałową noc" my musimy być już bardzo daleko. Nie ma żartów. Mogą nas ściągać.
- Hrabina: Nie wytrzymam, żeby tej jutrzejszej draki nie zobaczyć. Skręcę się.
- Bujak: Nie wygłupiaj się. Do roboty !
Ale teraz, żeby walizka nie była pusta, nie musimy ładować do niej kamieni, ale zabierzemy same najcenniejsze rzeczy. Sam zapakuję, a potem chodu !
/wychodzi/

Hrabina śpiewa BALLADĘ O HRABINIE

Czy mi się uda dać stąd drapaka -
Czy M.O. znajdzie po śladach -
Czymkolwiek skończy się cała draka -
Zostanie po mnie ballada.

I w Podwieczorku przy mikrofonie
Sam Pawlikowski zapowie:
"Oto ballada o nich i o niej,
Hrabina i trzech panowie.

A w tej balladzie majątek z sercem
Przyrzeknie Hrabina -
Trzem panom, którzy staną w kolejce,
By jej powiedzieć" jedyna " ! ...

Każdy z trzech panów jak błędny chodzi
Zasnąć nie dają mu żadne -
To się bądź co bądź nie zdarza codziennie
Kochać za takie pieniądze ...

I na sekretne noone spotkanie
Każdy podaży z nadzieją -
Ale na miejscu, to niesłychane,
Spotka dwóch innych, a nie ją ...

Zanim się zejda o nocnej porze
Jak te okręty trzy w porcie -
Hrabina pryśnie, oraz co gorzej
Prysną marzenia o forsie ...

Stąd też przypowieść jakby stworzona
Do nowych szkolnych wypisów -
Jak bez majątku oraz bez żony
W dom trzech powróci budrysów ...

Niech każdy będzie z was nauczony,
Zanim tak samo się natnie -
Że trzeba kochać i być kochanym
W miarę możliwości, bezpłatnie ...

/Bujak wraca z walizką/

Bujak: Cholernie ciężka. No, teraz chodźmy coś zjeść,
pomyśleć o naszych przebieganiach i hajda trojka
śnieg puszysty.

Hrabina: Jaki śnieg ? Jest lato.

Bujak: Tuman jesteś. Nie znasz literatury radzieckiej.
/wychodzą/

/scena przez chwilę pusta. Przez okno z zewnątrz
zagląda Anka, widzi, że nikogo nie ma, włazi, za
nią Romek/

Romek: Ale, co ty chcesz zrobić ?

Anka: Cicho ! Żadnych dyskusji. Albo zrobisz to o co
cię proszę, albo idź do diabła.

- Romek: Oni cię jeszcze zamordują, mój Sherlocku Holmsie.
- Anka: /otwiera kufer, wyrzuca z niego wszystko i upycha to za firanką/ Nie jestem żaden Sherlock Holmes, tylko nie lubię świństw. Jeden lubi, a drugi nie, rzecz gustu.
- Romek: Sprawdzam każde "Życie Warszawy". Jeszcze nic nie wydrukowali.
- Anka: Ja też ! Nie rozumiem dlaczego. Takie kapitalne fotografie. Ale może i lepiej, będę mogła zdemaskować ich sama.
- Romek: Tylko bądź ostrożna. Boję się o Ciebie.
- Anka: Nie bój się. Zrób wszystko jak mówiłam i czekaj na dworcu.
- Romek: Aniu !
- Anka: Ani słowa. /całuje go/
- Romek: Jeszcze raz.
- Anka: Ale ostatni. /całują się/
- Romek: Dopiero drugi i już ostatni, och ty mój Sherlocku Holmsie ! /całują się/ Ale nie zapomnij napełnić kufra, choćby kamieniami, bo się połapią, że jest pusty.
- Anka: Spokojna głowa.

SCENA 9.

K U P L E T Y

/Roman, Matka, Starzec, Smith, Bujak, B.Szprycer/

Roman: Mówią - prasa to potęga,
Prasa wszystko może -
Lecz najgorzej się przysięgam
Kochać w redaktorze -

/swing/ Bo pani redaktor jest stale zajęta:
Problemi, terenik, pogłoska -
Choć mówi, że kocha - tak rzadko pamięta,
Że liczę się jako jednostka -

Gazeta ? Kobieta ? Już płacze się wszystko
Kamyczka poproszę o radę -
Bo szlag mnie już trafia i swoje nazwisko
Już widzę z nagłówkiem "wypadek".

Matka ośmiorga dzieci:

Mówią - dzieci to potęga
To narodu przyszłość -
W tej się sprawy służbę wprzegłam
I na złe mi wyszło -

/tango/ Pierwszy był Jaś,
Drugi był Staś -
Trzecia ujrzała świat Agnieszka -
Co rok prorok,
W pokoju tłok,
Właśnie - nie ma już gdzie mieszkać ...
Ósmy był Krzyś -
Dali mi krzyż -
Do tego mam krzyż pański
Ze sprawą mą
Mieszkaniową,
Bo drań jest ten Wiertalski -

Bujak: Ech, frajerstwo to potęga -
Kraj w to obfituje ...
Ze mną każdy frajer przegra,
Ja go nie żałuję & -

/marsza/

Śmierć frajerom, no nie ?
Każde serce niech wie,
Co to znaczy wpaść w ręczki Bujaka !
Śmierć frajerom, no nie ?
Niech nabiorą się, niech
Ostatniego oddadzą grosiaka !
Tak nie rok i nie dwa
Można żyć na sto dwa -
Nim ostatni się dla mnie zadłuży -
Śmierć frajerom! Ja ich
Powykańczam i tym
Się Ludowej Ojczyźnie zasłużę !

B. Szprycer: Ach, ploteczka, to potęga -
Broń dalekonośna
Sięga tam, gdzie wzrok nie sięga
Cicha, ale głośna.

Opowiesz coś komuś
On wraca do domu
Powtarza w sekrecie swej żonie
A żona sąsiadce
Sąsiadka swej matce
A matka najbliższej znajomej
Znajoma modystce
Modystka dentystce
A każdy coś doda, dorzuci
Rzecz staje się głośna
Lecz plotki nie poznasz
Gdy w końcu do ciebie powróci.

SPOTKANIE

Hałas: Proszę dzisiaj o ósmej wieczorem.

Cichank.: Przyjść z latarką pod willę Hrabiny.

Wiert.: Lecz nie wchodzić pod żadnym pozorem
Sprawa życia lub śmierci.... Żyźliwy.

Hałas: Kto mógł przysłać ten anonim

Wiert.: Wróg, przyjaciel, jak odgadnąć

Cichank.: Czuję zimny pot na skroni.

Razem: W żadną kabalę się wpadło.

Cichank.: To jest chyba Hałasa robótka

Hałas: Wiertalskiego w tym wężę metody

Wiert.: Cichankiewicz, to z jego ogródka.

Razem: Trzeba sięgnąć po rozum do głowy.

Razem: Kto mógł przysłać ten anonim
Wróg, przyjaciel jak odgadnąć
Czuję zimny pot na skroni
W żadną kabalę się wpadło.

Hałas: Co pan tu !

Cichank.: I pan tu !

Hałas: Wyznaczono mi tutaj mieszkanie.

Wiert.: Ja mam tu randevous
Właśnie list ten zaprasza mnie na nie.

Cichank.: A ja mam taki sam

Hałas: To podejrzane ! Coś się pod tym skrywa

Razem: Ten sam list
Ten sam list
Ktoś nas razem, tym razem wykiwał.

Hałas: A może to ta z redakcji ? Co się z nią dzieje ?

- Wiertalski: Kamień w wodę ! Prokurator chciał ją zamknąć, ale trudno rozsyłać za nią listy gończe. Zresztą to już zapóźno.
- Hałas: Napewno już siedzi w Warszawie, panie dziejski i rozrabia. A może właśnie dziś zwali się nam na głowę z jaką komisją.
- Cichank.: Ja robiłem wszystko dla dobra miasta. I kolektyw- nie. Ostatecznie to nie ode mnie hrabina dostała wille.
- Hałas: Ja mam podpis Rady, jestem kryty. Tylko ta przekłeta baba, co mieszka tu na środku miasta i kpi sobie z nas wszystkich i z naszych zarzą- dzeń. Widzę, że władza ludowa już nie nie znac. Kto jej kazał rodzić ośmioro dzieci ?
- Cichank.: Ja nie.
- Hałas: Domyslał się, panie dziejski.
- Wiert.: Panowie, co robimy ?
- Hałas: Czekałmy, czekałmy.
- Panowie: Czekałmy, ach czekałmy. Czekałmy, więc czekałmy.
- Wiert.: /na stronie/ Gdyby ci durnie wiedzieli, co ja tu będę robił jutro o tej porze !
- Cichank.: /na stronie/ Gdyby ci głupcy wiedzieli, co się tu jutro będzie działo.
- Hałas: /na stronie/ Gdybym mógł powiedzieć tym bałwa- nom, że jutro Hrabina i ja ...
- /wchodzi Kowalski/
- Kowalski: Mr.Cichankiewicz, Mr.Hałas, Mr.Wiertalski.
- Panowie: To pan. To pan pisał ten list, Mister Smis.
- Kowalski: Yes, yes, all right, sure, o key.
- Panowie: /krzyczą/ Co się stało ? O co chodzi ?

- Kowalski: Czycho ! Dżeczy szpią ! Osziem dżeczi ! Na tribuna. /wskazuje trybunę/
- Wiert.: Pan mówi po polsku.
- Kowalski: Troszeczka. Talent.
- Hałas: Rzeczywiście talent. Co się stało ?
/usiłuje go odprowadzić na stronę/
- Kowalski: Monday, tuesday. Czicho, czicho. Stanoż tu na trybuna. Czekaż z latarki, nie czwleocić.
/ustawia ich z trzech stron za trybuną/
Breakfast, szniadanie.
- Hałas: Jakie śniadanie ? Teraz w nocy ?
- Cichank.: Co to ma znaczyć ?
- Hałas: Co to za szopka ?
- Wiert.: Wiadomo - Anglicy dziwacy.
- Hałas: Może to wariat ?
- Cichank.: Majątek Hrabiny w rękach wariata !

/otwierają się drzwi willi. Wychodzą przebrani hrabina i Bujak, Bujak taszczy kufer/
- Kowalski: Czicho! Nie ruszacz skie asz zawołam.
- Hrabina: Mówiłam, żeby tyle nie brać. Ja tego nie utaszcżę.
- Kowalski: Ja bardzo przepraszam, pani Zamojska, ale mi s
coś przypomniało. Pani taka poprzebierana, ale
rodak z Garwolina zawsze swojego pozna.
- Hrabina: Panie Kowalski, idź pan do diabła, nie mam teraz czasu.
- Bujak: /rozgląda się niespokojnie/
- Kowalski: Państwo z walizeczką? Pomogę nieść. Państwo na-
 pewno z powrotem do Garwolina.
- Panowie: /w ukryciu/ Co? co? Co?!!
- Bujak: Ile ? Ile pan jeszcze chce, szantarzysto ? No
prędzej, gadaż i znikaj.

Kowalski: A broń Boże. Nie chcę więcej pieniędzy. Już Szekspir powiedział:

... The cloud-capp'd towers, the gorgeous palaces,
The solemn temples, the great globe itself,
Tea, all which it inherit, shall dissolve
And, like this insubstantial pageant faded,
Leave not a rack behind.
We are such stuff
As dreams are made on, and our little life
Is rounded with a sleep ...

Panowie: /w ukryciu/ Co? Co? Co?

Kowalski: Co znaczy, krótko mówiąc, że wszystko przeminie, życie jest jak sen... Po cóż więc miałbym dbać o pieniądze? Ja chcę do domu. Do Garwolina. Do Mamy pani hrabiny. Na rynecek. Po kielbasę, po maselko.

Panowie: /w ukryciu/ Co? Co? Co?

Bujak: /zupełnie zgłupiał/ Polcia, wiejmy! Chodu!...
Do Mamy. /rzuca kufer, uciekają/

Kowalski: Panowie! Łapać Hrabinę!

Panowie: /wyskakują z latarkami, oślepiają hrabinę i Bujaka,
gonią za nimi/ Trzymaj! Łapaj!

Kowalski: /stuka w trybunę, budzi matkę i dzieci, wskazuje
wille Hrabiny/ Zajmować willę! Zajmować! Baw-
my się w komórki do wynajęcia!

Matka: /przypina sobie order, wskazuje do willi/ Dalej
dzieciaki! taszczyć tu wszystko! /dzieci w
koszulinach nocnych taszczą wszystko do willi/

Wiert.: /wraca/ Uciekli.

Hałas/ /waca/ Nie ma ich.

/rozlega się syrena policyjnego auta. Nadbiegają
ludzie, między innymi Barbara Szprycer i Romek/

Cichankiewicz: /wraca/ Trzymaj ! Łapaj ! Moje pieniądze !
Mój spokój !

Wiert.: Moje pieniądze ! Moja kariera !

Hałas: Trzymaj ! Łapaj ! Na koń ! Na koń ! Moje
dobre imię ! Moje pieniądze !

Wiert.: Ja protestuję, to jest bezprawne, gdzie prawo-
rządność ?

Kowalski: Uspokójcie się, panowie. Zawiadomiłem Milicję.
/syrena/ O ! Co ma wisieć nie utonie.

Wiert.: Kładę areszt na ten kufer.

Hałas: Pan ? To ja !

Cichank.: To ja !

Wiert.: Moje !

Hałas: Moje !

Cichank.: Moje ! /otwierają kufer/

Wiert.: Co to ?

Cichank.: Głos Wolności !

Hałas: Prasa w kufrze Hrabiny !

Anka: /do Kowalskiego/ Ale mnie pan urządził.
Chciałam ich zdemaskować na dworcu. O mało
się nie udusiłam, zdjęć nie będę miała i pan
mnie ubiegł.

Kowalski: To pani ich pierwsza zdemaskowała. I ma pani
pełne prawo opisać to w gazecie. Ja tylko pani
pomogłem, bo ja też nie lubię świństw. Nawet
jeżeli są pełne fantazji. A jeszcze bardziej
nie lubię głupców. Panowie zwracam wam na po-
cieszenie te 4.000 zł., które otrzymałem od
pana Bujaka. Przyjmijcie je kolektywnie. A co
do zdjęć, to ma pani tu materiału co niemiara.
Czyż ja nie jestem fotogeniczny? a obywatel Sta-
rzec, trzej panowie, Manusia z ośmiorgiem dzieci,
last not least - pan Roman. Nie macie orkiestry
dzieciaki ? Cóż to wy gorsi od pani Hrabiny ?
Dalej z muzyką !

/dzieci ohwytają trąbki, piszczałki, bębenki, pokrywki od garnków i robią kocią muzykę. Kowalski, Anka, Romek z nimi maszerują triumfalnie do willi. Anka robi zdjęcia /

Tłum: Hrabina! Hrabina! Hrabina! Hrabina z Garwolina !

Barbara /w budce telefonicznej, krzyczy w telefon/
Szprycer: Z Garwolina! Z Garwolina !

Tłum: Hrabina z Garwolina !

/Matka, dzieci, Kowalski, Anka i Romek ciągle maszerują z "kocią muzyką". Brzmi syrena policyjnego wozu. Trzej panowie zdjęli kapelusze, stoją nieruchomo nad pustym kufrem, jak nad trumną.

F I N A Ł

Czy pan już wie !
Czy pani wie ?
Czy pan już wie ?
Że co?! Że jak? Że gdzie ?
Że z tą Hrabina to był bluff
Lub granda, jak kto woli
Światowy szyk, błękitna krew
Wszystko made in Garwolin.
Z importu , jak przez P.K.O.
Hrabina i dolary
Ach, kto opłaci za to czo
Kto pokwituje dary.

Więc to jest fakt
Tak, tak, tak, tak.
Sprawdzony fakt
No tak, no tak, no tak.

Ach, nie zapali nam już nikt
Neonów w ciemne noce
Przyjedzie za to do nas NIK
A potem będzie proces.

Ach, co za hańba, co za wstyd
Niewczesny żal serdeczny
Tak bywa, gdy się śpieszy zbyt
W awansie ktoś społecznym.

Ten Hrabiowski krok
Ten hrabiowski wzrok
Ach, poco mi to było wszystko
Nie będę w kinie już artystką
Ach, jaka strata dla nas ...

Ach, co za hańba, co za wstyd !
Niewczesny żal serdeczny
Tak bywa, gdy się śpieszy zbyt
W awansie ktoś społecznym !!

K u r t y n a

